Nr. 318. We Lwowie, piątek dnia 16 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron. — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 43 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3bis rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Przeciw Prusom.

Lwów 15 listopada.

Na „spiżowej" jedności rzeszy niemieckiej coraz głębsze powstają rysy; coraz wyraźniej i śmielej występują w królestwach i księstwach jednolitej Germanji nieufność i niechęć do Prus, i — co za tem idzie — prądy partykularyzmu. Zdaje się, że polityka chińska cesarza Wilhelma przyczynia się ku temu w czasach ostatnich. W Berlinie wprawdzie pogodzono się z polityką cesarską i tylko socjalni demokraci protestują jeszcze energicznie; w księstwach rzeszy jednakże nie ustąpiła opozycja przeciw zaborom zamorskim, a w Bawarji, Saksonji, a teraz nawet w Würtembergji, kierunek partykularystyczny wzrasta z dniem każdym. Sprawa würtembergska wywołuje w prasie pruskiej zgorszenie tem większe, że król Wilhelm (würtembergski) znany był dotychczas z wielkiej uległości dla Prus i że z tego właśnie powodu wyniknął poważny konflikt pomiędzy nim a sejmem krajowym w Stuttgardzie.

Król, będący wielkim przyjacielem cesarza Wilhelma II-go, od samego wstąpienia na tron starał się wszelkimi sposobami o przerobienie swego państwa na modłę pruską, o wyrównanie wszelkich różnic, przekonań i sympatji politycznych. Pomiędzy innemi zawarł w r. 1893 z cesarzem Wilhelmem umowę, na mocy której oficerowie pruscy są uprawnieni do zajmowania stanowisk w armji würtembergskiej, a würtemberscy do służby w armji pruskiej. Cel tej umowy jest bardzo przejrzysty. Od czasu jej zawarcia na czele armji würtembergskiej stali wyłącznie jenerałowie pruscy, mianowani przez cesarza Wilhelma, a nie przez króla. Armja traciła przez to coraz więcej swój charakter odrębny, zastrzeżony jej w traktacie z r. 1870, a zmieniała się na dywizję pruską.

Przez siedm lat Würtemberczycy zadowałali się takim stanem rzeczy i nie odezwał się żaden protest przeciw dążnościom króla Wilhelma. Würtembergja uchodziła za wzór godny naśladowania, była jedynem, większem państwem związkowem, wolnem zupełnie od prądów partykularystycznych. Toż w sferach pruskich niemałe powstało zdumienie, gdy nadeszła ze Stuttgartu wiadomość, że stronnictwo ludowe zażądało w sejmie, aby zapewniono armji würtembergskiej jej charakter odrębny. Reprezentanci rządu starali się napróżno obronić konwencję z r. 1893 i wykazać, że król Wilhelm miał na oku tylko dobro swoich oficerów. Wszyscy posłowie, wybrani przez lud, w liczbie 74, oświadczyli się jednomyślnie przeciw treści konwencji, za nią tylko pięciu posłów, mianowanych przez stan rycerski. Równocześnie zażądano, aby w przyszłości pieniądze, zaoszczędzone przez pruską administrację wojskową, nie odpływały do Berlina, lecz pozostawały w Würtembergji, czyli innemi słowy, zażądano zerwania związków administracyjnych z Prusami.

Uchwała ta przeraziła rząd królewski i stawiła go w położeniu bardzo trudnem. Jeżeli zastosuje się do niej, to narazi się na poważny zatarg z rządem berlińskim; jeżeli zaś zechce pozostać wiernym programowi prusofilskiemu, to narazi się na zatarg z własnym sejmem. Zdecydował się nareszcie na rozwiązanie sejmu i rozpisanie nowych wyborów, ale nawet w Berlinie przewidują, że ten krok pogorszy jeszcze stosunki i prąd partykularystyczny tem większej nabierze siły.

Widocznie, nawet dobrodusznemu Michlowi niemieckiemu zawiele już pruskiego dorobkiewiczostwa!

Hakata w Brazylji.

Otrzymujemy następujące pismo: Chociaż jeszcze nie czas pisać historji kolonizacji polskiej w Brazylji, można i należy nawet wskazać na rolę Niemców w tej sprawie. Od roku 1869 t. j. od chwili, kiedy datuje się początek kolonizacji polskiej w Brazylji, Niemcy nie ustawali nigdy ani na minutę, by utrudnić, a nawet zamknąć raz na zawsze drogę do Brazylji. W oczach rządu starano się przedstawić Polaków jako żywioł rewolucyjny, dezorganizacyjny i niebezpieczny dla rozwoju państwa.

Te kłamstwa, niezgodne z prawdziwym stanem rzeczy, znalazły jednakże wiarę u sfer najwyższych, a to dzięki wpływom niemieckim na dworze cesarza Don Pedra II. Jak wiadomo, za panowania Don Pedra II. posiadał w sferach rządowych nieograniczony wpływ książę Capanema, przyrodni brat cesarza, Ks. Capanema, z matki i wykształcenia Niemiec, nie odmawiał swym rodakom najgorliwszego poparcia w każdej sprawie. Cesarz Don Pedro II. miał wielki szacunek dla ks. Capanemy; w bardzo wielu sprawach zdanie księcia było wyrocznią dla cesarza.

Niemcy, ufni w tak wysoką protekcję, postanowili raz na zawsze radykalnie załatwić się ze sprawą kolonizacji polskiej w Brazylji. Usiłowania ich odniosły pożądany skutek: w roku 1872 rząd brazylijski wydał rozporządzenie, na mocy którego zabroniono Polakom osiedlać się w Brazylji. Jednakże tryumf Niemców trwał niezbyt długo.

Celem poinformowania brazylijskich sfer rządzących oprawdziwej istocie rzeczy, inżynier Edm. Saporski wspólnie z księdzem Antonim Zielińskim ułożył obszerny memorjał, przedstawiający dokładnie wzajemne stosunki Niemców do Polaków w Europie. Niemcy wściekali się ze złości, ba, nawet nie wahali się użyć najniegodziwszych środków, by usunąć niewygodnych przeciwników, co na szczęście nie udało się im. Memorjał został na audjencji wręczony cesarzowi przez Ed. Saporskiego i ks. Antoniego Zielińskiego. Don Pedro II rozkazał bezzwłocznie odwołać rozporządzenie rządowe, zabraniające Polakom osiedlać się w Brazylji.

Odtąd emigracja polska może się rozwijać bez żadnych przeszkód ze strony rządu brazylijskiego. Niemcy jednak nie dali za wygrane i wybrali tylko inne środki i drogi mniej rzucające się w oczy, mniej widoczne, ale nie mniej groźne i szkodliwe. Kolonizacja polska w Brazylji powinna zmarnieć i rozlecieć się, — oto cel nieustających intryg niemieckich. I trzeba przyznać, że sprytnie się wzięli do rzeczy. Jednym z najwięcej ulubionych a najmniej znanych środków jest wzajemne oczernianie się Polaków, wieczne niesnaski wzajemne, niszczenie wszelkiej organizacji i solidarności w samym zarodku. Inspiratorami tej dezorganizacyjnej działalności są pachołkowie polscy, znajdujący się na niemieckim żołdzie bądź to bezpośrednio, bądź to pośrednio.

W Ameryce, a specjalnie w Brazylji, nie brak nigdy osobników, gotowych za pieniądze podjąć się najniegodziwszych, najnikczemniejszych rzeczy. Kto zna ciemnotę i nieufność naszego ludu do inteligencji, ten zrozumie doskonale, jakie niebezpieczeństwo ciągnie za sobą ta jaszczurcza praca wyrzutków polskiego społeczeństwa, pozostających na służbie ukrytej niemieckiej intrygi w roli powolnych narzędzi. W taki sposób sami Polacy gubią polską sprawę, nie wzbudzając nawet podejrzenia, że inni szatani tam byli czynni.

Od pewnego czasu *Gazeta polska* w Brazylji stała się głównem narzędziem tej judaszowej dezorganizacyjnej pracy. Polityka tego „polskiego" organu polega na systematycznem spotwarzaniu wszystkich jednostek i instytucyj, dbających o rozwój kolonizacji polskiej w Brazylji. Potwarze te, zaprawione odpowiednim patrjotyczno-demagogicznym sosem, starają się zohydzić w oczach kolonistów polskich wszelkie usiłowania nawiązania stałych stosunków między kolonistami i Polską. Szczególnie czułą opieką *Gazety polskiej* w Brazylji cieszy się „Towarzystwo kolonizacyjne." Te instytucje stale są przedstawione jako szwindle „panów", mające na celu grabić polski lud, który nawet tu w Brazylji, za oceanem, nie może się pozbyć pańskiej troskliwości, doskonale mu znanej z doświadczenia.

Spiritus movens *Gazety polskiej* w Brazylji jest niejaki Enzinger, były dyrektor szkoły niemieckiej w Kurytybie, obecnie urzędnik manipulacyjny w konsulacie austro-węgierskim w Kurytybie.

Mamy nadzieję, że tych kilka słów powinno wystarczyć ludziom interesującym się sprawą kolonizacji polskiej w Brazylji, do wyrobienia sobie odpowiedniego sądu o *Gazecie polskiej* w Brazylji i o artykułach w niej zamieszczanych.

Władysław Goźlikowski,
były redaktor *Gazety polskiej* w Brazylji.

Karliści czy bandyci?

Rząd hiszpański roztelegrafował na wszystkie strony świata, że ruch karlistyczny zgnieciony. Nie brakuje przecież oznak, dowodzących, iż ministrowie sami nie wierzą temu, co kazali telegrafować. Wnet bowiem po owych depeszach minister spraw wewnętrznych Ugarte oświadczył, że są wprawdzie jeszcze bandy zbrojne, lecz złożone nie z Karlistów, jeno z rozbójników, uprawiających swe niecne rzemiosło pod płaszczykiem politycznym. Jednego dnia zatem band już nie ma, drugiego są, lecz rozbójnicze, a nie polityczne. Ciekawa rzecz przytem, iż jedną z owych band dowodził major Ramos Izquierdo, brat ministra marynarki... Czyż doprawdy brat ministra upadł tak nisko, że grasuje po drogach, jako bandyta?...

Stary to zresztą system rządu hiszpańskiego, przedstawiać rewolucjonistów jako bandytów. — Wojny domowe na Kubie i na Filipinach były — według raportów hiszpańskich — także dziełem bandytów. Czyż trzeba wreszcie, celem poskromienia zwyczajnych rozbójników, zawieszenia swobód obywatelskich i to w całej Hiszpanji? — Początkowo miało to zawieszenie ustać już przed otwarciem kortezów, które się zbiorą dnia 20 bm. Teraz rząd ogłasza, że pośpiech w przywróceniu swobód obywatelskich jest zbytecznym; poprzednio trzeba radykalnie kraj uspokoić. No, a przecież według zapewnień gabinetu, Hiszpanja już od tygodnia cieszy się zupełnym spokojem!

Niby więc panuje spokój, a mimoto rewizje i aresztowania trwają na całej linji. Więzienia są przepełnione podejrzanymi. Władze wynajdują coraz więcej dokumentów, świadczących, że w samej rzeczy przygotowywano wojnę domową w wielkich rozmiarach i sieć organizacji zarzucono na całą Hiszpanję.

Więc jeszcze i teraz Karliści nie upadają na duchu. Do więzienia idą z wesołą miną, twierdząc, iż nie długo w niem posiedzą, gdyż Don Carlos zostanie królem. Skazani na wygnanie, opuszczają kraj w licznem towarzystwie zwolenników, którzy towarzyszą im do stacyj i portów granicznych. W Katalonji krążą już marki pocztowe karlistyczne. Są barwy czerwonej, jak sztandar Karlistów, mają podobiznę Don Carlosa i rok 1900.

Władze królewskie przyznają, że ostatnimi czasy udało się Karlistom przemycić do Hiszpanji znaczną ilość broni. Przemytnicy przesuwają się głównie przesmykami pirenejskimi od strony Francji. Karabin Karlistów systemu Mausera jest lepszy, niżeli karabiny armji rządowej. Nie brakuje także uniformów. Mają one guziki miedziane z cyfrą „C VII".

Zdaje się, że Karliści jeszcze na rok bieżący przygotowywali ogólne powstanie na całej linji. Że wybuchło tylko częściowo, bo zawcześnie, temu winna nieostrożność junty Karlistów w Barcelonie. Rząd hiszpański o niczem nie wiedział; pojawienie się pierwszych oddziałów zbrojnych zastało go zupełnie nieprzygotowanym, choć zaręczał i w kortezach i w prasie, że porobiono wszystko, co mogłoby zapobiedz zbrojnemu wybuchowi.

Z tego powodu wybuchnął spór pomiędzy byłym ministrem spraw wewnętrznych, panem Daso i obecnym, panem Ugarte. Pierwszy twierdzi na szpaltach dziennika *Imperial*, że za czasów swego urzędowania trzymał Karlistów w karbach. Wybuchowi winien obecny gabinet. Pan Ugarte dowodzi, że powstanie doszło do skutku właśnie skutkiem nieopatrzności poprzedniego ministerjum.

Spór trwa dalej, a tymczasem po kraju szaleć zaczyna wojna domowa. *A. N.*

Otwarcie wystawy oświetlenia.

Wiedeń 13 listopada.

W salach kwiatowych Tow. ogrodniczego otwarto wczoraj wystawę specjalną, która ma za zadanie, pod nazwą „Wystawa ogólna dla przemysłu oświetlenia", przedstawić wszystkie fazy postępu i rozwoju techniki oświetlenia w ostatniem stuleciu. Wystawę otworzył uroczyście jej protektor, arcyksiążę Ferdynand Karol, który przybył w towarzystkie ochmistrza generała Bothmana. U wejścia powitał arcyksięcia komitet wykonawczy wystawy, złożony z profesora Franciszka Kleinpetera, radcy budownictwa Lehnala, kapitana Franza i księgarza Leopolda Weissa. Następnie przedstawiono arcyksięciu członków komitetu honorowego, składającego się z całego szeregu najwybitniejszych przemysłowców, profesorów i renomowanych fachowców na polu oświetlenia. Pomiędzy gośćmi, licznie przybyłymi, znajdowali się także: minister handlu b. Call, burmistrz Wiednia dr. Lueger, prezydent policji Habrda, szef biura prezydj. rady miejskiej Appel, szef sekcyjny dr. Rössler, centralny inspektor przemysłowy radca dworu Mühl, radca dworu Kareis, radca rządu Kulka i w. i.

W sali głównej, przystrojonej bogato i oświetlonej niezliczoną ilością świateł, powitał arcyksięcia przemową kapitan Walter, któremu się należy główna zasługa za urządzenie wystawy. Wyraził on arcyksięciu podziękowanie od komitetu i wystawców za przyjęcie protektoratu nad wystawą, poczem oprowadził gościa po wystawie, a przedewszystkiem zawiódł go do działu historycznego, urządzonego z polecenia ministerstwa wojny przez porucznika Kaltschmida. Są tam aparaty ruchome dla oświetlenia operacyj polowych. Systematyczne zestawienie środków oświetlających, zajmujące cały front głównej sali, zawiera przedmioty, nagromadzone tu z różnych muzeów, mające uwidocznić drogę, jaką postępowała technika oświetlenia przez ciąg stulecia. Zaczyna się od łuczywa; dalej idzie kaganiec smolny, świeca łojowa, woskowa i „Milly", lampa olejna z systemem ciśnienia i pompowania, lampa naftowa (1859), światło gazowe, światło gazowe żarowe i elektryczność, jako źródło światła. Przedstawiono tu także w drodze rozwoju historycznego wytwarzanie światła, od krzesiwa i hubki, lontu, nici siarkowych, przyrządu zapalającego Döbereina aż do zapałki, która to ostatnia jest znowu przedstawioną we wszystkich fazach jej wyrobu.

Firma Julius Pintsch wystawiła gazomierze i urządzenia do oświetlania gazem wagonów, okrętów i boji (sygnałów morskich). Między innemi firma ta urządziła oświetlenie kanału suezkiego i kanału Wilhelma.

Kąpiele elektryczne o 48 lampach żarowych urządziła fabryka Reiniger, Gebbert & Schall w Wiedniu. Tow. akcyjne dla oświetlenia gazem wodnym, wystawiło demonstratywnie bogatą kolekcję swoich artykułów. Bogaty jest także dział elektryczny, wystawiony przez ogólne Towarzystwo elektryczne w Berlinie. Znajdują się tam oprócz przyrządów do oświetlenia, także i urządzenia telefoniczne, automaty do liczenia, przyrządy ochronne do telefonów przeciw uderzeniom prądu elektrycznego i t. d.

Nowość ostatnią przedstawia lampa acetylenowa, fabryki Jirotha & Roth w Bregencji. Lampa ta, dająca się używać różnorako, konstrukcji bardzo prostej, jest zupełnie wolną od niebezpieczeństwa wybuchu.

Firma Michaelis & Eiserstödt z Wiednia, wystawiła piece i kuchenki gazowe. Przy pomocy piecyka gazowego tej firmy, można mieć nakładem 10 centów w 15 minutach gorącą kąpiel. Podobne aparaty wystawiła także firma S. Elstera. Fritz Bothe zaprodukował aparaty dla wytwarzania gazu świetlnego. Dwa typy lamp łukowych wystawiła firma Eugen Mytteis & Comp z Wiednia, jeden jest mianowicie bardzo ciekawy, bo ma wszystkiego 2½ Ampera.

Na tej wystawie wystawiła także firma Wagner & Comp. sensacyjny przedmiot, mianowicie lustro pyrochromowe. Przedstawia ono nimfę, kąpiącą się w morzu, przy niebie zasianem gwiazdami. Jest to cudny obraz, jak z bajki jakiej wycięty.

Wystawa, której urządzenie przeszło wszelkie oczekiwania, budzi w Wiedniu wielkie zainteresowanie.

Żądania stróżów.

Do rozmaitych kwestyj, w dobie których żyjemy, przyłączyła się obecnie świeża, a właściwie odświeżona kwestja stróżów kamienicznych. I oni także zorganizowali się w stowarzyszenie pod firmą „stróżów katolickich". Dlaczego tak się nazwali, nie wiemy, bo, o ile nam wiadomo, „stróżów żydowskich" niema we Lwowie. Są tylko stróże, służący u żydów i ci właściwie mieliby wiele do żądania od swoich służbodawców, bo przeważna część postulatów — do nich się odnosi. Jednakże bardzo dyskretnie milczy o tem „organizacja".

W ubiegły piątek odbyło się w hali muzycznej na placu powystawowym pierwsze zgromadzenie tego nowo zorganizowanego stowarzyszenie, pod przewodnictwem stróża Sidorowicza. W zgromadzeniu tem na mniej więcej 6.000 stróżów lwowskich, wzięło udział około 400 i przedewszystkiem „potępiono złą gospodarkę miejską". Nawiasem mówiąc, znaczna część utrzymania porządku w mieście jest obowiązkiem stróżów kamienicznych, których stójkowi ustawicznie muszą wywoływać z domów, aby chodniki zamiatali i t. d.

Uchwalono trzy rezolucje, a mianowicie: pourgować w magistracie sprawę rewizji mieszkań, wyznaczonych po domach przez gospodarzy stróżom, domagać się od władz zakazu, aby ani woźni, ani inni słudzy u władz publicznych nie byli zarazem stróżami domów, a wreszcie domagać się przymusu, aby każdy gospodarz ubezpieczył dozorcę swego domu na wypadek choroby i niezdolności do pracy. Bardzo również potrzebne biuro stręczenia posad stróżów i pracy rąbania drwa ma się założyć.

Co do pierwszej, toć magistrat od paru

---

(15)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

V.

W ciemnej sukni, czarnym, obcisłym paltociku, z twarzą osłoniętą gęstym welonem, rzucając dokoła niespokojne wejrzenia, skręciła Berta na małą uliczkę, na której znajdowało się mieszkanie poety. Spojrzała na tablicę z numerem, zawieszoną przy bramie narożnej kamienicy, a następnie drżąc cała ze wzruszenia i przestrachu, minęła pospiesznie dwa domy i wbiegła do ciemnej sieni. Lecz zaledwie parę kroków postąpiła, starając się zorjentować w tym mroku, gdy usłyszała tuż koło siebie, cichy, rozkazujący szept:

— Wstrzymaj się pani, nie idź dalej!

Skamieniała! Nie wiedziała, czy rzucić się naprzód przebojem, czy się cofnąć, miała ochotę krzyczeć, ale głos jej zamarł w piersiach, nie była w stanie słowa wykrztusić, nie była w stanie ruszyć się z miejsca, nie była w stanie zdać sobie sprawy z tego, co się z nią i w koło niej działo.

Rozpoznawała głos ten, a jednak wydawało jej się to niemożebnem, monstrualnem, nieprawdopodobnem, aby słowa te mógł baron wymówić.

Skąd?

To chyba halucynacja, to przywidzenie, to rozdrażnienie nerwów z powodu wzruszeń, dziś doznawanych.

Odważyła się podnieść powieki, które mimowoli przymknęła i spostrzegła przed sobą ciemną postać, zagradzającą jej przejście.

Rzuciła się naprzód, chcąc przełamać tę zaporę, wściekła rozpacz, bunt szalony nią owładnął. Kto ma prawo wstrzymywać ją! rozkazywać jej! upokarzać ją zjawieniem się nagłem w takiej chwili...

— Puść mnie pan! — wyszeptała wyniośle, prawie groźnie.

— Ciotka pani jest w tym domu!

— Ach! — zachwiała się, zdawało się jej, że leci w jakąś przepaść bezdenną, że ciemność nocy ją ogarnia, nie wiedziała co czynić jej należało. Traciła świadomość nietylko swych myśli, ale swego istnienia. Trząść się zaczęła febrycznie, teraz nie była już zdolną oprzeć się jego woli.

— Chodź pani! — przemówił znowu baron, a głos jego brzmiał głębokim smutkiem i szczerą litością.

Ujął jej rękę, wsunął pod swe ramię i wyprowadził na ulicę. Nie stawiała oporu, szła obok niego jak automat, w jej głowie był chaos, w jej duszy piekło, a w sercu ból dotkliwy i poczucie wstydu.

Zimny podmuch wiatru ocknął ją, zatrzymała się, szarpnęła rękę chcąc ją wyrwać, lecz stanowczo, choć łagodnie nie wypuszczono jej dłoni z uwięzi. Przygryzła wargi aż do krwi i odwracają głowę od barona, ochrypłym, zmienionym głosem, rzuciła mu tylko krótkie zapytanie:

— Gdzie?

— Tu, na róg tej uliczki, musimy ze sobą pomówić, muszę pani wytłumaczyć...

— Co wytłumaczyć? — przerwała mu gniewnie. — To, żeś pan śmiał mnie śledzić? to, żeś ciotkę sprowadził? to...

Teraz baron dokończyć jej nie dał. Stanął i mierząc ją ostrem spojrzeniem, rozkazująco przemówił:

— Milcz pani i posłuchaj, co ci powiem, a potem obrzucaj mnie, jeśli ci się tak podoba i uznasz to za właściwe, twemi obelgami.

W kilku słowach opowiedział jej swą bytność rano u hrabiny, swe podejrzenia skierowane przeciw Sknerskiemu, swe przeczucia, że ona dziś w końcu prośbom i namowom poety ulegnie, a tem samem zgubi się nieodwołalnie w oczach ciotki.

— A w oczach pana? — spytała go raptem, niespodzianie, głosem, w którym łzy drgały.

Podczas opowiadania barona zerwała gęsty welon z twarzy i swemi ciemnemi źrenicami wpijała się w oczy jego, jakby chcąc prawdę słów jego zbadać. Jej pobladła twarzyczka mieniła się uczuciami, które jej piersi rozsadzały.

Zdziwienie, wstyd, żal, gniew, smutek, targały jej duszę. Nie wiedziała, czy ma mu być wdzięczną, czy przeciwnie złorzeczyć jego przezorności. I znowu odczuła całą głębię, całą siłę, całą prawdę jego miłości bezgranicznej, w oczach jego czytała litość niezmierną i troskę, ale nie widziała tam ani tryumfu, ani pogardy, nawet wyrzutu nie dostrzegła w tej chwili. Chciała się upewnić, czy się nie myli i dlatego rzuciła mu to zapytanie, nie zdając sobie nawet dokładnie sprawy, co ją popycha, co ją zniewala do dbania o opinję człowieka, którego sercem, uczuciem, miłością pomiatała stale dotąd, którego w tej chwili jeszcze obrzuciła gradem podejrzeń niesłusznych, niesprawiedliwych, przynoszących ujmę jego charakterowi, czystemu jak kryształ.

Baron spojrzał na nią przeciągle.

— W moich oczach, — odpowiedział jej poważnie — stoisz pani zawsze na tym piedestale, na jakim w marzeniach moich widziałem cię dotąd. Wszyscy jesteśmy ludźmi, a tem samem skłonni do złego, dopokąd pani walczyłaś, widziałem to i odczuwałem, walczyłaś przeciw urokowi, jakim genjalny talent poety i czar jego rozmowy owiał twą duszę, rozbudzoną fantazją, a namiętność jego podnieciła twoje nerwy. Kto wie, czybyś z tej walki nie była wyszła całkiem zwycięsko, gdyby nie ten zakaz hrabiny, który był podnietą dla ciebie, gdyby nie ta piekielna machinacja tego nikczemnego filantropa. Ja wierzę, że mimo wszystkiego, mimo wszelkich pozorów, nawet gdybyś była pani tam, do niego weszła... w ostatniej chwili jeszcze byłabyś znalazła dość siły, by zwyciężyć tę straszną pokusę, która cię w swe szpony ujęła, wierzę w to i wiary tej nic mi z duszy wydrzeć nie zdoła, wierzę, bo cię znam! A poeta, choć jest cynikiem, choć kobiety są dlań zwykle tylko chwilową igraszką, jest człowiekiem honoru, jest człowiekiem pełnym szlachetnych uczuć. Studjowałem tę dziką, wrażliwą, subtelną duszę przez cały czas, odkąd tu bawię i pewny jestem, że mimo... mimo całej namiętności swojej i brutalności swej natury, przemocy swej nad tobą pani nie użyłby, woli twej się nie sprzeciwił — mówił to coraz ciszej, jakby sam zawstydzony tem, co wypowiadał.

Berta nie przerywała mu; przyspieszony oddech, drżenie jej ust, jej ręki wsuniętej ciągle pod ramię barona, wskazywały, że harda jej dusza uginała się pod brzemieniem różnorodnych uczuć, jakie słowa jego w niej wywoływały, i szepnęła tylko:

— Dziękuję panu! za... sąd o mnie tak... litościwy i... za wszystko.

W sercu jej wzbierało szeroką falą wielkie i słodkie uczucie wdzięczności, podziwu, gorącej chęci wyznania mu wszystkiego i tego pierwszego pocałunku na wsi i spacerów codziennych z Henrykiem i całego tego upojenia, w jakiem od kilku tygodni żyła nieustannie.

Baronowi łzami zaszły modre źrenice; patrząc na tę złamaną, drżącą postać młodej kobiety, czuł, ile cierpieć musiało jej upokorzona duma świadomością, że to on właśnie ją ratuje, że on wie o wszystkiem. Na jej słowa dziękczynne odpowiedział cichem westchnieniem:

— Biedna pani! — a ja bym cię tak chciał widzieć szczęśliwą! — dodał prawie z rozpaczą.

W tem raptem przyszło jej na myśl, że Henryk tam czeka, że posądzi ją o złamanie słowa, o brak odwagi... co robić?...

Snać to wahanie, ten nowy niepokój odbił się na jej pobladłej twarzy, bo baron spojrzawszy na nią, zatrzymał się i wręcz zapytał:

— Pani coś sobie przypomniała, nieprawdaż? Odważnie, powiedz mi pani każdą myśl swoją, ach! wiem — dodał po chwili — o niego zapewne pani chodzi, dałaś mu może słowo, nie chcesz stracić jego przyjaźni... tak, bo od dziś, będzie tylko przyjacielem pani, pewny tego jestem, a wierzaj mi, że... że w tych warunkach, to przyjaźń da pani daleko większą rękojmię szczęścia i zadowolenia, niż chwile szału, drogo potem okupione... Zaczekaj tu pani, ulica zupełnie pusta, a ja pójdę do niego, opowiem wszystko, potem wrócę po panią i obmyślimy wspólnie, jak postąpić należy, aby zacnego pana Zenona należycie ukarać i ciotkę pani przekonać o jego przewrotności. Dla zagarnięcia jej miljonów, panią chciał zgubić!

— To okropne! — wyszeptała młoda kobieta, oczy ku ziemi spuszczając. (*C. d. n.*)

miesięcy rewizje takie przeprowadza i to nawet — jak już mieliśmy sposobność sprawdzić — bardzo energicznie tam, gdzie są znośne mieszkania stróżów; natomiast nic się nie polepsza pod względem mieszkań w kamienicach żydowskich.

Wprost śmiesznem jest żądanie w drugiej rezolucji, aby właścicielom domów nie było wolno przyjmować takich stróżów, jakich im się podoba. Szkoda, że panowie stróże nie postawili jeszcze żądania, aby właściciele domów legitymowali się przed nimi z tego, co piją, jedzą, lub wogóle, co robią.

Oto do czego dochodzi się u nas przez rozpolitykowanie niższych warstw społeczeństwa. Przez taką robotę, wnikającą już w ściślejsze domowe stosunki, nasi socjalistyczni organizatorowie wcale niedobrze przysługują się społeczeństwu, wśród którego żyją. Przez agitacje wśród robotników rzemieślniczych wykopali już przepaść między pracodawcą a pracobiorcą; sługi domowe, wśród których sieć agitacyjna także już rozciągnięta, ruch już rozpoczęły w kierunku ujemnym. Teraz przyszła kolej na stróżów kamienicznych. Niebezpieczna to zabawka i nieprzewidziana w skutkach „panowie stróżowie“!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Piątek 16 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zakład fizyczny (Długosza 8) godz. 7½ wiecz. prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle.“

Teatr miejski: „Bartel Turaser“, dramat. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (16): Otmara opata. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 15, zachód o godzinie 4 minut 15.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, hr. St. Badeni, wyjechał onegdaj w sprawach krajowych na pięć dni do Wiednia. Po drodze wstąpi do Przeworska, celem zwiedzenia tamtejszej rafinerji cukru. Do Lwowa powróci we wtorek, lub środę.

Mianowanie. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister oświaty nadał profesorowi gimnazjum w Jaśle, Kasprowi Brzostowiczowi, posadę w państwowej szkole realnej w Krośnie.

Egzamin dyplomowy. Na wydziale chemicznym politechniki berlińskiej, zdał egzamin dyplomowy Lwowianin, Zygmunt Motylewski.

Zdziczenie moralne. Donoszą nam, że podczas mszy świętej, odprawianej dla młodzieży jednego z tutejszych zakładów średnich i to w chwili, gdy wszyscy przyklękli podczas komunji, jeden z uczniów wyższych klas uderzył swego kolegę w twarz. Słyszeliśmy także, ale nie chcemy dać temu wiary, że postępek ten, bezprzykładny w naszem społeczeństwie, nie wywołał potępienia i oburzenia wśród kolegów, ani też odpowiedniego wkroczenia władzy szkolnej. Winowajcę, jak nam mówiono, ukarano tak, lub może nawet łagodniej, jak n. p. za palenie papierosów na ulicy. Jeżeli to ma być prawdą, to ubolewamy nad młodzieżą, ale zarazem dziwimy się przełożonym tej młodzieży, zwłaszcza duchownym, tak bardzo pobłażliwie oceniającym podobne zgorszenia!

Włamania. Do piwnicy kapitana A. przy ulicy Technickiej 10, dobrali się dwaj złodzieje i wykradli z niej 6 flaszek wina z marką „Schlumberger“.

Do sklepu krawca p. Radomskiego przy ulicy Wałowej dostali się złodzieje, wprzód otwarłszy drzwi witrychem i skradli ubrania na sumę 200 koron.

W depozyt dała swój kufer koleżance Marja Haluszczak sługa, Rozalji Dubiniak, idąc do służby. Kiedy jednak po kufer swój przyszła, nie zastała ani przechowawczyni, ani też zawartości kufra.

Hyeny wyborcze. Przed lokalem, gdzie mieści się biuro agitacyjne jednego z kandydatów V kurji, przy ulicy Kopernika, powstała wczoraj po południu bójka między agitatorami, ale nie o zasady polityczne, lecz natury zupełnie materjalnej. Mianowicie przy wypłacie żołdu, jeden z agitatorów ujrzał się poszkodowanym o 4 korony. Razy sypały się gęsto wśród ogólnego gaudium patrzących. Ostatecznie agitatorzy poszli sprawę zapić do najbliższego szynku.

Przejechania. Na placu Gołuchowskich najechał wczoraj 12 letni syn handlarza E. H. Kretza na woziwodę z beczką, Antoniego Sołtysa. Zderzenie dwu wehikułów było tak silne, że Sołtys wywrócił się razem z beczką, przyczem odniósł uszkodzenia. Na ulicy Grodeckiej znowu najechał parobek Lachowicz sługę Magdalenę Grabiec, tak silnie, że ją musiało pogotowie stacji ratunkowej opatrzeć.

W rozdrażnieniu. Do szlifierza, Józefa Bednarskiego, pracując go przy swym warsztacie przy ulicy Alembeków, przyczepił się wczoraj chłopak żydowski, Samuel Katz i ciągle mu w robocie przeszkadzał. Rozdrażniony tem Bednarski, rzucił za uciekającym Katzem nożycami i trafił go w rękę. Ranki Katza opatrzyła stacja ratunkowa, zaś Bednarskiego żydzi zbili tak niemiłosiernie, że się ledwie do domu zawlókł.

Poświęcenie kościoła. Dnia 11 bm. dziekan czernichowski, ks. dr. prałat Wincenty Smoczyński z Tenczynka, dokonał poświęcenia nowego kościoła w Porębie Żegoty.

Aresztowanie defraudanta. Z Bremy nadeszła do Budapesztu wczoraj wiadomość, iż aresztowano tam ściganego listami gończymi sekretarza stowarzyszenia przemysłowego, Adolfa Bednarika, w chwili, gdy wsiadać chciał na okręt, aby odpłynąć do Ameryki. Bednarik sprzeniewierzył znaczne sumy z kasy stowarzyszenia, a nadto dopuścił się wielu nadużyć na szkodę członków.

Zając przyczyną śmierci. Oryginalny wypadek zdarzył się onegdaj w Warszawie. Kucharz restauracji „Sielanka“ za rogatką belwederską, 32-letni Mikołaj Łaszcz, zapalony myśliwy, na polu mokotowskiem przestrzelił zająca, który zbierając ostatnie siły, uciekał. Pragnąc go dopędzić, Ł. biegł szybko, a w biegu z powodu ataku sercowego upadł i wyzionął ducha.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Na prowincji odbędą się w niedzielę d. 18 bm. następujące wykłady: W Drohobyczu prof. dr. J. Siemiradzki: „Jak powstały góry?“ W Przemyślu prof. dr. G. Roszkowski: „O sądach polubownych w sprawach międzynarodowych. W Samborze: prof. dr. W. Wehr: „O ranach a bakterjach.“ W Stanisławowie prof. M. Westwalewicz: „Woda i powietrze.“ W Stryju dr. Aleksander Lisiewicz: „Prawo w życiu codziennem. W Tarnopolu prof. Zamorski: „Cywilizacja współczesna.“ W Złoczowie prokurator Józef Młynarski: „O prawie wekslowem.“

Wieczór Mickiewiczowski, staraniem Towarzystwa polskiej młodzieży rękodz. im. Jana Kilińskiego, odbędzie się w niedzielę, dnia 18 listopada o godz. 6 wieczorem w sali gimnastycznej szkoły św. Marcina. Wstęp wolny za zaproszeniami, po które zgłaszać się można do lokalu towarzystwa ul. Akademicka l. 24. Po wieczorku odbędzie się w lokalu towarz. wieczornica koleżeńska dla członków i osób przez nich wprowadzonych. Zapisywać się można u gospodarza. Wkładka na wieczornicę 1 korona.

Z uniwersytetu. Pan Konstanty Zakrzewski, rodem z Warszawy, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Z „Sokoła“. Drugie poufne zebranie członków „Sokoła“, w celu omówienia kandydatur do wydziału, odbędzie się w sobotę, dnia 17 listopada rb. o godzinie 8 wieczorem w sali ratuszowej. Zebranie to ma rozstrzygnąć także o kandydaturach na prezesa i jego pierwszego zastępcę. Ponieważ rozwiązanie tej kwestji zadecyduje o dalszym rozwoju towarzystwa na przeciąg lat trzech, przeto w zebraniu tem winne wziąć udział jak najszersze koła członków.

Zmiana obrządku. Moskalofilski *Hałyczanin* donosi z wielkiem zadowoleniem, że pewna część mieszkańców wsi Dubno, oddalonej od Leżajska o 10 kilometrów, przechodzi z obrządku łacińskiego na grecko-katolicki. Kilka rodzin z tej wsi już w październiku urzędownie oświadczyło o zmianie obrządku; reszta mieszkańców obrządku rzymsko-katolickiego zamierza to uczynić w czasie jak najbliższym. Za ich przykładem zamierzają pójść także mieszkańcy przysiółka Chałupki, liczącego chat 50. Powodem tej zmiany obrządku mają być ciężary konkurencyjne na rzecz kościoła parafialnego w Leżajsku. Czy fakt ten wiadomy władzom kościelnym i czy nikt w okolicy nie ma wpływu na mieszkańców obu tych wsi?

Wydział kasyna mieszczańskiego zastanawia się obecnie bardzo poważnie i głęboko nad kwestją udzielania swej sali na zgromadzenia przedwyborcze, zwłaszcza dla V kurji i „skondensowanych“ demokratów. Większość wydziałowych sprzeciwia się bardzo stanowczo dalszemu udzielaniu sali na te przedwyborcze zgromadzenia. Swój „sprzeciw“ motywują dbałością o wytrzymałość posadzki, swoją drogą, mocno z tezelowanej i o spokój, jaki panować powinien w lokalnościach klubu, poświęconych wyłącznie zabawie i rozrywce. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że „sprzeciw“ większości utrzyma się w swej mocy, a wówczas... wszelkie „skondensowane“ demokraty, „kluby reformy“, niezawisłe socjały i inne tym podobne polityczne Tadeusze, będą musiały się ograniczyć na sali eksteatrzyku Gimpla. Ano... trudno, są chwile w życiu nietylko człowieka, ale i kasyna t. zw. mieszczańskiego, kiedy gwoli „własnej wygody“ negliżuje ruch wyborczy, niosący na swych falach zbawienie parlamentu austrjackiego.

Pożar. Dnia 11 bm. wybuchł o godzinie 10 rano groźny pożar w Dynowie. Zdawało się, że całe miasteczko padnie ofiarą rozszalałego żywiołu. Ogień atoli udało się zlokalizować; ofiarą płomieni padły dwa domy.

Morderstwo w domu modlitwy. Z Feheregyhaz na Węgrzech donoszą: Żona tamtejszego mieszkańca, Franciszka Bodora, prowadziła życie lekkomyślne, oszukując męża swego, z młodym człowiekiem, niejakim Emerykiem Pajorem. Mąż domyślał się wszystkiego, ale chyba kobieta umiała łagodzić w nim zazdrość, tłumacząc, że należy do sekty Nazarejczyków i tem pozorowała schadzki z kochankiem co wieczora, bo i Pajor był Nazarejczykiem. Mąż czekał, kiedy się skończy ta nazarejska komedja; tymczasem list bezimienny otworzył mu ostatecznie oczy na niewierność żony. Nie namyślając się już teraz wiele, uzbroił się w nóż kuchenny, poszedł wieczorem do bożnicy nazarejskiej i wywołał żonę i jej kochanka. Gdy wyszli, pchnął nożem naprzód swą żonę niewierną, a następnie Pajora. Mordercę uwięziono

Kobiety na uniwersytecie. Na wydział medyczny uniwersytetu wiedeńskiego zapisało się dotychczas 12 zwyczajnych słuchaczek, podczas gdy liczba zapisanych na wydział filozoficzny, wynosi wszystkiego sześć.

Stracenie. W Cassel stracono wczoraj robotnika Jerzego Pflüglinga, który zamordował swą szwagrowę. Egzekucja odbyła się na podwórzu więziennem.

Koszta wojny z Chinami. Radzie związkowej niemieckiej przedłożono etat na koszta ekspedycji do Azji wschodniej, a mianowicie w formie trzeciego dodatku za rok 1900. Na pokrycie jednorazowego nadzwyczajnego wydatku, ma być w drodze ruchomego kredytu zażądanych 152,770.000 marek. Poszczególne pozycje według przedłożenia przedstawiają się następująco: Wydatek na zarząd armji 119,800.000 marek, na marynarkę 28,857.000, na poczty i telegrafy 3,600.000 marek, pensje wdów i sierót itd. 243.000, koszta medalu dla uczestników ekspedycji 70.000 marek. Koszta te preliminowane są na czas po koniec marca 1901: na rok rachunkowy 1901 wygotowany będzie dalszy odpowiedni wykaz zapotrzebowania.

Niebezpieczny gość. Przed paru dniami zajechał do hotelu w Jarczynie gość, wrzekomo kontrolor podatkowy, Bronikowski nazwiskiem. Po parodniowym tam pobycie, chciał wyjechać nie zapłaciwszy długu. Kiedy mu zaszedł drogę w pobliżu kościoła kelner z rachunkiem, Bronikowski wyjął rewolwer i strzelił, raniąc kelnera ciężko. Sprytny łotr umknął po strzale do pobliskiego lasku i pomimo pogoni nie zdołano go dotąd wyśledzić.

Tygrys na spacerze. Ubiegłej soboty czterech młodszych ludzi w Paryżu szło o godzinie 1 w nocy przez Montmartre. Gdy weszli w ulicę Bochard de Saron, ujrzeli zwierzę, do dużego psa podobne, grzebiące coś w rowie koło chodnika. Jeden z młodzieńców zbliżył się do rzekomego psa i pogłaskał go. Jakież było jednak jego przerażenie, gdy się przekonał, że to nie pies, ale wcale okazały — tygrys, który zbiegł z menażerji na bulwarze Rochechouart. Z trwogą w sercu, aby nie być rozdartym przez drapieżnika, usunął się młodzieniec ostrożnie i nagle w jednych drzwiach spostrzegł stojących czterech ludzi, którzy mu dawali znaki, aby się spokojnie oddalił. Ci czterej ludzie przysunęli się ostrożnie do tygrysa i zarzucili na niego sieć gęstą i w ten sposób schwytali zwierzę, które swoją drogą nie miało najmniejszego zamiaru zrobić komuś co złego.

Od Administracji.

Przedostatni 43 numer „Bluszczu“, który miał być prenumeratorom wysłany z nrem z 1 listopada, odesłany we właściwym czasie z Warszawy, do tej pory do Lwowa nie nadszedł, przeto i my go rozesłać nie mogliśmy. Prawdopodobnie pociąg transportowy musiał uledz jakiemuś wypadkowi i stąd spóźnienie. Prosimy szan. pp. abonentów o cierpliwość i wstrzymanie się z reklamacjami numeru 43-go. „Bluszcz“ bowiem po nadejściu do Lwowa natychmiast roześlemy.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa“ **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja** *Dziennika Polskiego.* **Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia, — Co piątku High-Life. Ogromny sukces obecnego programu: Trzy gracje tygrysie kreolki cętkowe. Pięć sióstr Franklin, najznakomitsze akrobatki współczesne. Trio Artiglia, tercet wokalny. Harry and Fredy, parodyści czarodziejscy. Fryderyk Regnis, „Asmodeusz, djabeł, w podróży“. Ella Myra, wirtuozka na pistonie. Tony Nelson, fenomenalne balansowanie na kijach bilardowych. Brothers Windthon, ekscentrycy muzykalni itd. itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **„Szumi Marica“** poemat dramatyczny Aurelego Urbańskiego wraz z komedją „Argonauci“, odegrany zostanie w dniu 18 b. m. przez „Teatr miłośników sceny“. Poemat ten przed kilku laty zabroniony przez cenzurę, został przerobiony na stosunki greckie i będzie obecnie odegrany w teatrze miejskim pod tytułem: „Ksenia“.

„Teatr miłośników sceny“ odegra ten poemat w oryginale. Rzecz dzieje się w Bułgarji. Chór powstańców w „Szumi Marica“ odśpiewa Chór akademicki.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa bibljoteki słuchaczów prawa odbędzie się dnia 17 b. m. w sali III. uniwersytetu o godzinie 7 wieczorem.

* **Związek kas chorych.** Zwyczajne XII zgromadzenie delegatów Związku powiatowych kas dla chorych Galicji i Bukowiny odbędzie się dnia 16 grudnia b. r. o godzinie 10 przed południem w sali obrad Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie ulica Brajerowska l. 16 z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie posiedzenia. 2. Odczytanie protokołu XI. zgromadzenia z dnia 17 grudnia 1899 roku. 3. Sprawozdanie za rok 1899. 4. Wniosek zarządu związku w sprawie przystąpienia do Stowarzyszenia budowy domu zdrowia dla dotkniętych gruźlicą. 5. Oznaczenie wysokości wkładki związkowej na rok bieżący. 6. Wnioski kas związkowych.

Zmarli:
Tadeusz Włodarski, artysta-malarz, przeżywszy lat 38, po krótkiej a ciężkiej słabości, zmarł dnia 13 listopada b. r. w Sanoku.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Bartel Turaser“, dramat w 3 aktach Filipa Langmana.

„Słownik czesko-polski“ wychodzi w Pradze nakładem samego autora, prof. F. A. Hory z Pilzna. Druk posunięto już do zeszytu dziewiątego, który w tych dniach ukaże się na widok publiczny. Prócz tego prof Hora wydał pierwszy zeszyt „Gramatyki praktycznej polskiej z wypisami“, mającej na uwadze głównie wielu nowych uczniów obojga płci, którym w Pilznie wykłada bezpłatnie język polski. W Pradze znowu wyszedł „Słownik polsko-czeski“ Emeryka Czecha, w którym głównie uwzględniono wyrazy, najwięcej używane w życiu praktycznem.

„Szkolnictwa“, organu nauczycieli ludowych w Galicji, wyszedł dnia 15 bm. nr. 32.

TEATR.

(*„Bartel Turaser“, dramat w 3 aktach Filipa Langmana*).

Motyw, jak świat, stary; kwestja od czasów greckiej tragedji rozstrzygana tysiąckrotnie i raz na zawsze rozstrzygnięta oddawna na korzyść moralnego świata porządku, którego nie wolno gwałcić bezkarnie nigdy i niczem, nawet najświętszymi obowiązkami rodzinnymi jednostek, — oto temat, który obrał sobie Filip Langman i osnuł go na tle stosunków robotniczych. Dlaczego właśnie na tle takiem, a nie innem? Jedyną odpowiedzią byłby chyba wzgląd, że takie tło — stosunki robotników fabrycznych — jest dzisiaj modnem; związek bowiem tła ze sztuką samą jest bardzo luźnym, jest nawet, powiedziałbym, dla samego problemu ujemnym, albowiem niepotrzebnie zaciemnia właściwą tezę dramatu zbytecznymi epizodami scen z życia robotniczego, strejkiem i t. p. Tę samą kolizję obowiązków, którą tylokrotnie przedstawiano nam na tle życia bohaterów starożytnych, lub na tle francuskich salonów, p. Langman wprowadza w sferę robotniczą, na tło poddaszy i ciężkiej, fizycznej walki o chleb, chyba dla stwierdzenia, że walka i kolizja duszy ludzkiej są wszędzie jedne i te same...

Majster Kleppl w fabryce farbiarskiej jest człowiekiem samolubnym, wyzyskiwaczem i lubieżnikiem, który poluje na — piękne dziewczęta. Radby on uwieść młodą dziewczynę, robotnicę, Annę Zelberównę, a gdy ta nie chce uledz, postanawia zmusić ją nędzą i — oddala ją z fabryki. Starsza siostra, Marja Zelber, ujmuje się za siostrą; Kleppl wówczas otwarcie daje jej do zrozumienia, o co mu się rozchodzi. Tę rozmowę słyszy przypadkowo Turaser i — oburzony — zawiadamia robotników o niecnem postępowaniu majstra. W fabryce wybuchła burza; robotnicy rozpoczynają bezrobocie, domagając się oddalenia Kleppla. Równocześnie Anna Zelber wytacza majstrowi proces, a Turasera powołuje, jako świadka rozmowy Kleppla z jej siostrą, Marją. Od zeznań Turasera zawisł wynik rozprawy karnej.

Tymczasem strejkującym źle się dzieje. Wyczerpały się zapasy i wielu rodzinom, między temi także rodzinie Turasera, grozi nędza. Wśród robotników wybuchają swary i zawiści, a u Turaserów, którzy utrzymują się tylko z zarobku żony Bartla, Albiny, na domiar nieszczęścia choruje dziecko. Wówczas to zjawia się u nieszczęśliwego robotnika oskarżony Kleppl, aby go nakłonić do fałszywego świadectwa. Nie żąda on wprost zaprzeczenia słyszanej rozmowy swojej z Marją, jeno osłabienia świadectwa w ten np. sposób, iż powie, że nie pamięta dokładnie, że dobrze nie słyszał treści, że sobie dobrze nie przypomina... Nędza i choroba dziecka nie uginają jeszcze prawości charakteru Turasera, ale łamią go dopiero namowy żony, która przedewszystkiem występuje, jako matka, ponad wszelkie inne stawiająca obowiązki wobec rodziny i dzieci... Wyborny to i prawdziwy typ kobiety, co ponad rodzinę nie chce znać wyższych obowiązków. Turaser ustępuje; bierze od Kleppla 200 zł., zeznaje na jego korzyść i przyczyniając się do uwolnienia majstra, sprawia, iż Marję Zelber trybunał zasądza równocześnie na więzienie za oszczerstwo.

Zgwałcone jednak prawidła etyki moralnej nie każą czekać na następstwa. Wobec wyniku procesu, strejk traci rację bytu. Robotnicy pragną powrócić do pracy, ale zgłaszają się zapóźno i nie zostają przyjęci. Równocześnie wybucha wśród nich oburzenie przeciw Turaserowi, którego słusznie podejrzywają o przekupstwo i zdradę. Turaser, gnębiony wyrzutami sumienia, narażony nieustannie na wybuchy nienawiści kolegów, szuka zapomnienia w wystawnem życiu. Ale sprawiedliwość Boska sprowadza nań karę: chore dzieci nadużywszy jadła, umierają. Turaser, mimo perswazyj żony, sam teraz żąda sprawiedliwości ludzkiej, oskarża się więc dobrowolnie o fałszywe świadectwo, a tem samem rehabilituje niewinną Marję i w dalszej konsekwencji przyczynia się do wznowienia procesu przeciw Klepplowi.

Mimo luźnego tła strejkowego, wrażenie ogólne jest bardzo głębokie, dzięki wybornej charakterystyce osób i bardzo zręcznej fakturze. Można zarzucić autorowi, iż naraża na szwank uczucia estetyczne, każąc przez cały akt pierwszy leżeć w łóżku choremu dziecku i zmuszając Turasera do huśtania przez ten cały czas widocznie wypchanej szmaty, która ma wyobrażać niemowlę. Widz nie ma i mieć nie może iluzji. Rozbitym jest także akt drugi, ale za to w 1 i 3 akcie nie ma sceny, nie ma djalogu, któryby nie wypływał logicznie z toku akcji, a taka rozmowa Kleppla z Turaserem i tego ostatniego z żoną w akcie drugim, są czemś znakomitem pod względem psychologicznym. Wyborną jest również charakterystyka bezrobocia, w tym wypadku przedstawionego, jako demonstracja bez treści, która trwa tak długo, jak długo starczy pieniędzy, a następnie wyłania nie ideę, ale wzajemną zawiść osobników i brutalną walkę o chleb, nie dla ogółu, ale dla jednostek.

Sztukę przygotowano bardzo sumiennie, a wczorajsze, pierwsze jej wystawienie na scenie tutejszej wypadło doskonale. Reżyserja może być dumną ze scen zbiorowych. Zgromadzenie strejkujących (w akcie drugim) było żywą kopją natury i arcydziełem reżyserskiem w swoim rodzaju. Uczestniczyli też w niem nie statyści, jak to bywało niegdyś, ale aktorowie tej miary, co pp: Tarasiewicz, Antoniewski, Kliszewski, Kosiński, Wysocki, itp. Jestto prawdziwą zasługą artystów wobec całości sztuki i należy im się szczere uznanie.

P. Solskiego nazwał już Tetmajer „najwszechstronniejszym artystą polskim“; prawdziwość tej charakterystyki stwierdzamy w każdej jego nowej kreacji. Wczoraj był on Turaserem, a postać tę odtworzył jednolicie, konsekwentnie i z ogromną inteligencją. Widziało się ją żywą, tę postać robotnika, w gruncie zacnego, chociaż surowego nieco w objawach swych uczuć; widziało się i współczuło z nią serdecznie.

Pani Węgrzynowa (Albina) w pierwszym akcie była cokolwiek drastyczną w ruchach, a mówiła tak niewyraźnie, szybko i cicho, że mogliśmy tylko obserwować mimikę, w dalszych natomiast odzyskała równowagę i w scenie końcowej grała doskonale. Dobry typ Marji Zelberównej stworzyła pani Solska, a niewyraźną postać Anny Zelber ocaliła pani Rybicka wyborną mimiką i ruchami. Pan Chmieliński (Kleppl) nie miał pola do okazania swego talentu, grał jednak jak zwykle, z wielką miarą, zaznaczając typ przewrotnego majstra dobrą maską i umiejętnie użytą grą twarzy. — Zacnym, serdecznym i statecznym był p. Wysocki (Nasswatter), chociaż cokolwiek może blado uwydatniał znamiona swej roli. — Należy jeszcze podnieść kreację Adolfa, dobrodusznego starowiny, którą z prawdą życiową odtworzył p. Roman, oraz wyrazić uznanie p. Węgrzynowi za postać Meiznera; było w tej postaci coś szlachetnego i tem samem sympatycznego.

Publiczność zebrała się bardzo licznie.

Kl. K.

† Stanisław Schnür Pepłowski.

Z powodu śmierci Stanisława Scnür-Pepłowskiego zebrał się wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich wczoraj o godz. 6 wieczorem na nadzwyczajne posiedzenie, na którem po przemówieniu prezesa uchwalono jednogłośnie:

1. Przesłać imieniem wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich kondolencję wdowie.

2. Złożyć na trumnie wieniec z napisem: „Nieodżałowanemu sekretarzowi Towarzystwo dziennikarzy polskich.“

3. Uprosić towarzystwa śpiewackie „Lutnię“ i „Echo“ do współudziału w pogrzebie.

4. Wezwać za pośrednictwem dzienników i osobnymi plakatami wszystkich członków Towarzystwa do współudziału w pogrzebie.

5. Upoważnić prezesa Towarzystwa do wygłoszenia mowy nad grobem.

6. Urządzić nabożeństwo żałobne.

Na tem na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

* * *

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich zaprasza niniejszem wszystkich członków Towarzystwa do współudziału w pogrzebie zasłużonego sekretarza, śp. Stanisława Schnür-Pepłowskiego. Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 16 bm. o godz. 3 popoł. z domu żałoby przy ulicy Szeptyckich l. 28.

Michał Rolle. *Liberat Zajączkowski.*

P. Michał Chyliński, redaktor *Czasu* wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, przesłał imieniem krakowskich członków Towarzystwa wyrazy szczerego współczucia z powodu zgonu ś. p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

Imieniem „Koła literacko-artystycznego“ przemówi na grobie ś. p. Pepłowskiego radca dr. Józef Wereszczyński. Wydział „Koła“ wysyła kondolencję do wdowy zmarłego i składa na trumnie wieniec. Na znak żałoby powiewa z werandy „Koła“ czarna flaga.

Posiedzenie wydziału „Koła“, poświęcone uczczeniu pamięci Pepłowskiego, odbędzie się dzisiaj o godzinie 8 wieczorem.

Tyfus we Lwowie.

Komunikaty fizykatu — całkiem słusznie — nikogo nie uspokajają, gdyż, jak się okazuje, rzeczywista prawda zostaje ukrywaną. Nie ulega wątpliwości, że powodem wybuchu tyfusu we Lwowie jest jedynie i wyłącznie otwarcie wodociągu t. z. dominikańskiego przy ul. Łyczakowskiej. Jeżeli profesor Obrzut nie znalazł przy rozbiorze tej wody bakcylów tyfusowych, to jeszcze z tego nie wypływa, ażeby tych bakcylów w wodzie tej nie było!

Prosimy zapytać o fachowe zdanie w tej sprawie każdego bakterjologa, a z pewnością potwierdzi, że słuszność po naszej stronie.

Że tyfus powstał z wodociągu t. z. dominikańskiego, tego najlepszym dowodem, nie dającym się zbić niczem, jest ta okoliczność, że uległy tej chorobie osoby nietylko te, które piły wodę ze studni koło Wołoskiej cerkwi, ale i z innych studzien, zasilanych wodą z wodociągu dominikańskiego. Gdyby był zanieczyszczony tylko basen wspomnianej powyżej studni — tyfus nie przybrałby takich szerokich rozmiarów. Jeżeli tyfus powstał z zanieczyszczonego basenu studni, to jak można sobie wytłumaczyć to, iż na tyfus zapadł braciszek zakonu OO. Dominikanów, który pił wodę ze studni, znajdującej się w obrębie zabudowań klasztornych, a nie wodę czerpaną w owej studni?

Rozchodzi się więc obecnie o to, kto pozwolił ten zakażony wodociąg otworzyć. To powinno być zbadane, gdyż na tego spada wina wybuchu epidemji!

Wczoraj zmarł na tyfus syn radcy budownictwa przy namiestnictwie p. Hawryszkiewicza, uczeń szóstej klasy szkoły realnej, młodzieniec odznaczający się wielkimi zdolnościami i rokujący piękne nadzieje.

Kto powetuje rodzicom stratę ich najukochańszego dziecka, kto ukoi straszną rozpacz biednej matki? Stosunki sanitarne we Lwowie muszą uledz radykalnej poprawie, — tak dalej być nie może.

Ruch wyborczy.

Centralny komitet wyborczy odbył wczoraj prawie cztero-godzinne posiedzenie, na którem omawiano relacje poszczególnych komitetów powiatowych co do wyborów z kurji V. i IV. Komitet pełny upoważnił komisję wykonawczą do zatwierdzenia niektórych kandydatur i ich ogłoszenia we właściwym czasie, — co do innych zastrzegł sobie jeszcze decyzję w przyszłości.

Następnie omawiano obszernie projekt odezwy wyborczej, co zajęło sporo czasu, wszyscy bowiem obecni wypowiadali swoje zapatrywania, zaznaczając, co chcieliby mieć w odezwie zamieszczonem. Uchwalono wypracowanie odezwy poruczyć specjalnej komisji, która przedłoży ostateczny projekt pełnemu komitetowi centralneku na posiedzeniu, jakie zwołane zostanie na 22 bm. o godz. 4 po południu.

Zaprzeczenie. Niektóre pisma przeciwne centralnemu komitetowi przedwyborczemu ogłosiły onegdaj, jakoby poseł sejmowy, włościanin Jan Data, wybrany do centralnego komitetu wyborczego, opublikował w *Związku chłopskim* oświadczenie, iż wyboru do komitetu nie przyjął. Doniesienie to było widocznie nieprawdziwe, p. Data bowiem zaproszony na posiedzenie komitetu, naznaczone na dzień 14 b. m., nadesłał na ręce prezesa dra Skałkowskiego następujące pismo:

„Wielmożny panie prezesie! Z powodu słabości nie mogę przybyć na posiedzenie komitetu centralnego przedwyborczego, ale przyłączam się do uchwał większości. Z poważaniem *Jan Data.* Czermna d. 12 listopada 1900“.

W Jordanowie odbyły się dnia 13 dwa wiece wyborcze, jeden zwołany przez p. Stojałowskiego, druga przez ks. Szpondra i dra Danielaka. Wiec p. Stojałowskiego nie udał się, natomiast przebieg wiecu drugiego był bardzo poważny i spokojny. Zebrani z zadowoleniem przyjęli do wiadomości oświadczenie, że obaj kandydaci uznają potrzebę połączenia się wszystkich posłów polskich w parlamencie, celem wspólnego popierania spraw ogólno krajowych i narodowych. Zgromadzenie uchwaliło *votum* zaufania obu posłom. W mieście ukazali się tym samym dniu socjaliści pp. Teller i Misiołek, ale rozpatrzywszy się w sytuacji zniknęli.

Z Ropczyc donoszą, że komitet przedwyborczy powiatowy ropczycki dla wyboru posła do rady państwa z kurji IV i V wyznaczył termin do zgłaszania kandydatur na ręce tego komitetu dnia 24 bm.

Izba sądowa.

Wiedeń 13 listopada.
(Dramat szwaczki).

We Wiedniu ma niejaki Ludwik Lazar wielki zakład krawiecki dla umundurowania wojskowych. Wśród pracownic tego zakładu znajdowała się szwaczka Helena P., której zadaniem było obrębianie chustek. Pryncypał Lazar jest kupcem i jako taki wie, że nic darmo, że za pracę trzeba płacić i płacił tej szwaczce P. obficie, bo za obrębienie tuzina chustek. 3 centy. Jeżeli zatem chciała szwaczka zarobić 30 ct. dziennie, to musiała uszyć 10 tuzinów, czyli 120 sztuk chustek. Wymagała taka praca bagatelę, bo na te 30 ct. musiała szwaczka pracować od świtu do późnej nocy. Co dalej, obowiązaną

ona byłaz własnych funduszów kupić sobie światła i nici do roboty. Naprawdę trzebaby się dziwić, że za taką jałmużnę pracowała dnie i noce H. P. i szyła, obrębiała bez przerwy i wytchnienia chustki. Ale Helena P. miała powody, dla których raniła palce i ślepła przy robocie. Oto w domu leżał na barłogu od 3 miesięcy chory i niezdolny do pracy mąż, a nadto 6 dzieci wołało codziennie „chleba.“ Mąż potrzebował lekarstwa, a aptekę trzeba płacić, bo ta nie kredytuje. Helena pracowała bez przerwy i byłaby pewnie lata obrębiała chustki, gdyby p. Lazar nie zmniejszył raptem płacy z 3 na 2 ct., za 12 chustek. To wywołało cichą rozpacz, która doszła do zenitu, gdy pewnego dnia właściciel sklepu odmówił płacy z powodu źle zrobionych chustek. Prosić o wynagrodzenie było daremnem. A więc zaliczka! Zaliczka na płacę dzienną w wysokości 30 centów! Lecz pryncypał zna się na porządku i ładzie kupieckim, a nie na miłosierdziu. Odmówił przeto zaliczki. Helena P. myślała po takiej odmowie o sądzie, o prawie i sprawiedliwości. Nie chwyciła swego pryncypała za gardło, bo przecież on był jej pracodawcą, dobrodziejem. Szwaczka pamiętała o prawie i cenne życie p. Lazara uratowane było od wybuchów rozpaczy biednej istoty.

Gdy powróciła jednak do domu, nędza zaglądnęła jej w oczy w najokropniejszy sposób. Helena P. zapomniała o prawie, stała się sprzeniewierczynią, bo zaniosła chustki p. Lazara do zakładu zastawniczego i otrzymała 5 koron zaliczki.

Był to owoc jej 12-dniowej pracy. Na chwilę było w domu ciepło i lekarstwa znalazły się dla męża. P. Lazar dowiedział się o zbrodni szwaczki. Zrobił doniesienie do sądu. Odbyła się rozprawa. Podczas przesłuchania świadków przewinęli się salę sądową stróż i posługaczka, którzy stwierdzili straszną nędzę materjalną oskarżonej i jej rodziny. P. Lazarowi zwrócono kartę na zastawione chustki, wypłacono 5 koron i w końcu zapytano czy żąda procentów. Naturalnie p. Lazar zażądał 10 centów, tytułem procentu, tj. tyle, ile zażądał bank zastawniczy. P. Lazar oświadczył, że „więcej nie żąda, bo jest kupcem, a nie lichwiarzem.“ Rozprawę zakończono zasądzeniem P. na 12 godzin aresztu domowego, uwzględniając wniosek prokuratorji na najniższy wymiar kary, motywując tem, że nędza zmusiła P. do występku. Obrońca oskarżonej dr. Bratt zastrzegł zażalenie nieważności. Po rozprawie zapłacił Lazar P. zarobek jej 2 korony, jeden zaś z adwokatów podarował zasądzonej 20 koron.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 15 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin 14·50 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies ofroczny 12·— do 12·80, owies na termin 11·— do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50, rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·50 do 22·—; groch pastewny 10·— do 13·—, groch do gotowania 14·— do 24·—, wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 12·—; hreczka 13·50 do 14·50, kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 38·— do 44·—

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·50, *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Przy słabych obrotach tendencja niezmienna.

— **Wiedeń** 15 listopada. Z powodu święta Leopolda, patrona górnej i dolnej Austrji, giełda wiedeńska dziś przez cały dzień zamknięta.

— **Budapeszt** 15 listopada. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·63 do 7·64, na październik od 7·86 do 7·87; żyto na kwiecień 7·23 do 7·24 na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·60 do 5·61, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·09 do 5·10, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna Tendencja słaba

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Pekin 15 listopada. Dnia 12 b. m. odbyła się konferencja posłów, na której osiągnięto porozumienie co do kilku zasadniczych punktów.

Przypuszczają, iż będzie można wręczyć rządowi chińskiemu propozycje pokojowe wcześniej, niż zrazu sądzono.

Berlin 15 listopada. Naczelne dowództwo w Pekinie donosi dnia 11 b. m., że celem ochrony katolików, zagrożonych przez dawniejszą załogę pekińską, wysłano w okolicę na północny zachód od Pekinu wyprawę wojsk niemieckich, włoskich, oraz jednej kompanji austro-węgierskiej.

Berlin 15 listopada. *Post* zaprzecza doniesieniu pewnego dziennika angielskiego, jakoby 5000 wojska niemieckiego miało odejść do Chin, celem wzmocnienia tamtejszego oddziału niemieckiego.

Hong Kong 15 listopada. Jak donoszą z miejscowości Sauczau, porozlepiano tam plakaty, wzywające ludność do walki z chrześcjanami, nazywające chrześcjan djabłami, którzy przyszli wymordować Chińczyków i zabrać im ich kraje. W plakatach tych powiedziano o chrześcjanach, że umieją rozmaite sztuczki czarodziejskie i noszą przy sobie truciznę. Nieznani autorowie tych plakatów wzywają do zamordowania głowy kościoła katolickiego Wang-Czang-Hing (czy pod tem ma się rozumieć papieża, czy też kogo innego, niewiadomo). Termin wymordowania chrześcjan i zamordowania głowy kościoła chrześcjan, oznaczono na 20 listopada.

Wiedeń 15 listopada. Komendant austro-węgierskiej eskadry w Azji wschodniej donosi, że oddział austro-węgierskiego wojska w Pekinie bierze udział w ekspedycji, wyruszającej w kierunku północno-zachodnim od Pekinu. Wymarsz nastąpi 18 b. m., a czas trwania wyprawy obliczają na trzy tygodnie.

Austro-węgierska kompanja marynarzy w Pekinie, wraz z 16 niemieckimi jeźdźcami, natrafiła o 10 kilometrów na zachód od Pekinu na bandę bokserów. Trzech przewódców bokserów zastrzelono, a resztę ukarano.

Waszyngton 15 listopada. Biuro Reutera donosi: Stany Zjednoczone mają zamiar zażądać, aby Pekin ogłoszony był wolnym portem.

Paryż 15 listopada. Agencja Havasa donosi, że poseł francuski w Pekinie Pichon, będzie po ukończeniu rokowań pokojowych zamianowany generalnym rezydentem w Tunisie.

Londyn 16 listopada. „Biuro Reutera“ donosi z Tientsinu bez daty: Ponieważ Rosjanie polecili obcym urzędnikom kolejowym w Tongku opuścić tę miejscowość, Anglicy wysłali do Tongku wczoraj kompanię piechoty, a dziś rano 100 kawalerzystów dla ochrony tychże urzędników. Wojska te otrzymają następnie rozkaz pozostania w Tongku.

Szangaj 16 listopada. Różne dzienniki donoszą z Hsiau, że cesarz chiński wystosował do chińskich i zagranicznych urzędników w Pekinie telegram z doniesieniem, że byłby już dawno przybył do Pekinu, gdyby otoczenie nie odmówiło mu posłuszeństwa. Dalej donoszą dzienniki, że cesarzowa wdowa kazała ściąć dwóch mężów zaufania cesarza, którzy chcieli depeszę tę nadać. Dyrektor kolei i telegrafów Scheng, mąż zaufania cesarzowej, zaprzecza tym doniesieniom.

Tientsin 15 listopada. Podług krążących tu pogłosek, pojawił się cesarski edykt z zapowiedzią, że cesarz i cesarzowa wdowa mają zamiar powrócić do prowincji Peczili.

Londyn 15 listopada. *Standard* donosi, z Szangaju, że tamtejsi chińscy urzędnicy oczekują w najbliższym czasie wybuchu powstania Mahometan pod dowództwem Tungfuhsianga w prowincji Szansi.

Daily News donosi z Szangaju, że jedno z wybitnych konserwatywnych pism chińskich omawiając wyprawę wojsk zagranicznych do Paotingfu, wzywa tych chińskich urzędników, co nie są jeszcze aresztowani, a którym grozi niebezpieczeństwo od wojsk mocarstw sprzymierzonych, aby raczej popełnili samobójstwo, aniżeli mieli stać się ofiarą sromotnej śmierci.

Morning Post donosi z Pekinu z dnia 11 bm.: Zagraniczni posłowie obradują obecnie nad kwestją wynagrodzenia szkód, poniesionych przez Chińczyków chrześcjan. Francuski poseł zajął w tej sprawiej stanowisko przychylne, w tym samym duchu oświadczy się prawdopodobnie angielski, posłowie amerykański i niemiecki zachowują się odpornie, a Japonja i Rosja nie chcą słyszeć o wynagrodzeniu szkód chrześcjanom Chińczykom.

Tientsin 15 listopada. Tientsin liczy obecnie 600.000 mieszkańców Chińczyków, na co — jak sądzą — przypada 1/3 bokserów. Na wszelki wypadek wzmocniono tutejszą załogę,

Waszyngton 15 listopada. Na dotyczące zapytanie w miejscu kompetentnem, oświadczają — jak donosi biuro Reutera — że wywody prasy londyńskiej o zachowaniu się Stanów Zjednoczonym wobec rokowań pokojowych z Chinami, polegają na nieporozumieniu, bo rząd Stanów nie chce bynajmniej zamącać obecnego porozumienia między mocarstwami.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Londyn 15 listopada. *Standard* donosi z Lizbony, że rząd portugalski cofnął *exequatur*, jakiego udzielił w swoim czasie generalnemu konsulowi dla południowo-afrykańskich republik. (*Exequatur* równa się uznaniu obcego konsula handlowego przez rząd).

Londyn 15 listopada. *Daily Mail* dowiaduje się z Pretorji, że Botha miał przysłać Robertsowi warunki co do poddania się.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Pisek 15 listopada. *Resumé* przewodniczącego trwało do godz. trzy kwadranse na 2 popołudniu. Przewodniczący omawiał poszczególne pytania, postawione sędziom przysięgłym, a następnie mówił o opinji medycznego wydziału czeskiego uniwersytetu i uznał wszystkie usiłowania, aby tę opinję przedstawić jako bezwartościową, za bezprzedmiotowe. Opinji tej należy się bezwzględne poszanowanie, jako pochodzącej od naukowej instancji, a jeżeli ktoś, co mniej umie, przechodzi do porządku nad zdaniem tego, co więcej umie, to musi mieć chyba pewne (osobiste) powody. Prezydent zakończył apelem do przysięgłych, aby pomni swej przysięgi, wydali wyrok jako ludzie rzetelni i prawi, a mieli tylko to na oku, co tu w sali zaszło, a nie powodowali się ani żadnym wpływem z zewnątrz, ani dawniejszym wyrokiem.

Sędziowie przysięgli udali się na naradę, a powróciwszy, wydali wyrok wyżej przytoczony.

Pisek 15 listopada. Wczoraj cały dzień tłumy publiczności otaczały gmach sądowy. Gdy wyrok, wydany na Hilsnera, doszedł uszu tłumu, podniosły się okrzyki i poczęto wołać: Slava Baxa!

Podczas narady przysięgłych, obrońca Vodiczka zbliżył się do Hilsnera, aby z nim o czemś pomówić. Z ław dziennikarskich odezwał się wówczas głos stentorowy: Nie wolno z nim mówić!

Poprzednie doniesienie wyroku, należy sprostować o tyle, że także pytanie dodatkowe, co do współwiny w zamordowaniu Hruzównej, sędziowie przysięgi potwierdzili również jednogłośnie, (a nie, jak poprzednio telegrafowano, 9 głosami przeciw 3).

Obrońca Aurednicze k, po ogłoszeniu wyroku zgłosił zażalenie nieważności.

Gdy obrońcy Aurednicze k i Vodiczka opuszczali gmach sądowy, tłum przybrał wobec nich groźną postawę, wołając: hańba Aurednicze k! hańba Vodiczka!

Starosta pisecki udał się do hotelu do drą Baxy i prosił go, by uspokoił wzburzone tłumy. Baxa wyszedł do tłumu i zawołał: Idźcie do domu! Sprawa ta nadto poważna, aby nadużywać jej do demonstracyj. Ostrzegam was przed odpowiedzialnością sądową!

Słowa te podziałały i tłum spokojnie się rozszedł.

Wiedeń 15 listopada. Antysemicki *Deutsches Volksblatt* ogłasza nagrodę 2000 koron za wyśledzenie współwinnych Hilsnera.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 15 listopada. Parlamentowi niemieckiemu przedłożono wczoraj projekt ustawy. dotyczącej trzeciego kredytu dodatkowego, na pokrycie kosztów wyprawy do Chin.

Berlin 15 listopada. Jak donoszą wczorajsze wieczorne dzienniki, Radzie związkowej przedłożono wczoraj budżet państwa. — Budżet przedstawia się w wysokości 2.240,947.301 marek. Wydatki stałe wynoszą 1.912,608.694 marek, wydatki jednorazowe *ordinarium* 224,583.912 marek, a *extraordinarium* 103,754.696 marek. Paragraf drugi upoważnia kanclerza Rzeszy do pokrycia kosztów nadzwyczajnych w wysokości 97,286.384 marek w drodze kredytu: paragraf trzeci upoważnia go do zasilenia zwyczajnych funduszów obrotowych głównej kasy państwowej, stosownie do potrzeby, zapomocą wydania obligacyj skarbowych, ale najwyżej do kwoty 175 miljonów.

Ruch wyborczy.

Insbruck 15 listopada. Wbrew doniesieniom pism liberalnych twierdzą tu, iż szanse br. Dipaulego w kurji piątej są bardzo dobre i wybór jego zdaje się być zapewnionym.

Tarnów 15 listopada. Wczoraj odbył się zwołany przez dra Rutowskiego sejmik relacyjny. Salę zapełnili przeważnie robotnicy, garstka rzemieślników, żydzi, a przedewszystkiem różnego wieku gawiedź bez zajęcia. Wśród bezładnego tumultu objęli, bez normalnego wyboru, kierownictwo profesor Czajkowski i adwokat Tertil. Wprowadzili oni na scenę dra Rutowskiego, który przez godzinę składał sprawozdanie z minionej sesji parlamentarnej. Po nim zabrał głos dr. Schützer, który namiętnymi frazesami ze słownika socjalistyczno-sjonistycznego, oceniwszy działalność dra Rutowskiego, zakończył oświadczeniem, że popierać go będzie, lecz z żądaniem, aby nie wstępował do Koła polskiego i był za powszechnem bezpośredniem prawem głosowania. — Ponowna i długo trwająca wrzawa, zgiełk i zamęt nie dopuścił do głosu dalszych mowców i wywołał rozwiązanie zgromadzenia, które rozeszło się bez powzięcia jakichkolwiek uchwał, w szczególności zaś bez aprobaty dla kandydata.

Choroba cara.

Petersburg 15 listopada. Car zachorował na tyfus brzuszny; przebieg choroby obecnie jest zupełnie zadowalniający. Według biuletynu, wydanego wczoraj przed południem, car spędził ostatnią noc dobrze. Stan ogólny dobry, temperatura 37·7, siły wystarczające.

Krüger w Europie.

Bruksela 15 listopada. Poselstwo transwaalskie donosi, że przyjęcie prezydenta Transwaalu, Krügera w Marsylji, będzie wręcz imponujące. 55 merów zapowiedziało swoje przybycie, a nadto przybędzie przeszło 1.500 delegatów komitetów boerskich z Francji, Niemiec, Belgji, Hiszpanji i Rosji.

Konsul holenderski w Marsylji otrzymał rzzkaz, aby urzędownie wziął udział w przyjęciu Krügera.

Statek „Gelderland“, na którym płynie Krüger, zawinie do portu w Marsylji około 20 bm.

Suez 15 listopada. Zawinął tu parowiec „Gelderland“. Do kajuty Krügera nie wpuszczono nikogo. — Oficerowie okrętu opowiadają, że stan zdrowia Krügera jest dobry. Dokąd „Gelderland“ stąd popłynie, nie wiadomo.

Rewolucjoniści macedońscy.

Bukareszt 15 listopada. Wczoraj przed południem przesłuchiwano dalej świadków w procesie o zamordowanie prof. Michajleanu i Fitowskiego. Mitow oświadczył, że tajny komitet zadekretował, aby zamordowano Fitowskiego, a ludność to samo uchwaliła na publicznem zgromadzeniu, ponieważ Fitowski był szpiegiem tureckim. Mitow odczytał także pismo, przez niego samego zredagowane, a oskarżające wspólnika jego Trifanowa o zdradę i nakazujące, by go zamordowano. (Wielkie poruszenie).

Oskarżony Stoiczew przyznał się do współwiny, jak również Karambułow, który oświadczył, że użyte przezeń w toku śledztwa wyrazy „wielki plan“ odnosiły się do spisku przeciw królowi rumuńskiemu Karolowi.

Belgrad 15 listopada. Aresztowano tu dwóch Bułgarów: Konstantego Panajlowa i Spirę Mitę, podejrzanych o to, iż należeli do spisku, uknutego przez komitet macedoński, a dążącego do zamordowania króla rumuńskiego i księcia bułgarskiego. Obaj bawili w Belgradzie pod fałszywemi nazwiskami i uchodzili za kupców z Kazanliku. Rząd serbski zawiadomił natychmiast konsula rumuńskiego w Belgradzie o aresztowaniu tych dwóch Bułgarów i o wdrożeniu przeciw nim śledztwa, oraz przesłał mu fotografie obu aresztowanych, celem zbadania, czy przebywali oni w Rumunji i z kim przestawali. Już wstępne śledztwo stwierdziło, że obaj należeli do spisku na życie króla Karola rumuńskiego.

Król serbski godzi się z ojcem.

Wiedeń 15 listopada. *Neues Wiener Tagblatt* zapewnia wbrew wszelkim urzędowym zaprzeczeniom serbskim, że pomiędzy królem Aleksandrem a Milanem przyszło do zupełnego pojednania, pod warunkiem, że król postara się u skupczyny o podwyższenie apanaży Milana z 300.000 franków na pół miljona.

Katastrofa w kopalni.

Brüx 15 listopada, Przy eksplozji w szybie „Pluton“ — jak dotychczas stwierdzono — 32 osób odniosło obrażenia, z tych 16 już umarło. Między niemi 9 urzędników i dozorców. Śledztwo w toku.

Komisarz rządowy w Peszcie.

Budapeszt 15 listopada. Jak lokalna korespondencja donosi, ma być rada miasta Budapesztu rozwiązana i zamjanowany komisarz rządowy. Przyczyną tego mają być smutne stosunki finansowe miasta. Komisarz rządowy po sanacji stosunków finansowych miasta ustąpi, a wtedy rozpisane zostaną nowe wybory do rady miejskiej. Sprawa ta była dziś przedmiotem rozmów w kuluarach izby poselskiej.

Katastrofa na morzu.

Goeteborg 15 listopada. Wczoraj popołudniu wywróciła się łódź rybacka, w której siedziało siedmiu rybaków: 6 z nich utonęło.

Budapeszt 15 listopada. Podług doniesień dzienników, minister skarbu Lukacs przedłoży w przyszłym tygodniu sejmowi węgierskiemu ustawę w sprawie nadzwyczajnych inwestycyj w wysokości 31 i pół miliona koron.

Petersburg 15 listopada. *Finlandz'aja Gazeta* stwierdza, że w prowincji wyborgskiej ustała już zupełnie emigracja do Ameryki i że znikli stamtąd zupełnie agenci emigracyjni.

Petersburg 15 listopada. Departament sanitarny ogłasza, że w Afganistanie wybuchła cholera.

Belgrad 15 listopada. Ze strony kompetentnej zaprzeczają stanowczo doniesieniom pism zagranicznych, jakoby król Aleksander chciał ubezpieczyć się na życie w jednem z towarzystw ubezpieczeń, a rzeczone towarzystwo nie chciało przyjąć jego policy. Ogłaszają w ogólności całą tę wiadomość od początku do końca za zmyśloną.

Glazgow 15 listopada. Urzędowo ogłoszono, że dżuma wygasła.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Tyfus we Lwowie. Wczoraj zaszły dwa wypadki tyfusu, a to jeden przy ulicy Sobieskiego l. 32, gdzie zachorowała córka urzędnika pocztowego, drugi zaś w klasztorze OO. Karmelitów, gdzie zachorował kleryk. Prócz tych przybył jeden wypadek zamiejscowy ze Słobódki.

Pogłoski o zamachu na cara. Na giełdzie wiedeńskiej kursowały wczoraj pogłoski, które nadeszły rzekomo z giełdy berlińskiej, że car nie zachorował ani na influenzę, ani na tyfus, lecz został zatruty trucizną, podaną mu w potrawie. Wiadomość ta nie została dotychczas potwierdzoną z żadnej strony.

Zbrodnia obłąkanej. Z Krakowa donoszą, iż onegdaj Aniela Mielnikowa, żona podurzędnika kolejowego, podczas sprzeczki poderznęła gardło restauratorowi Brodzie. Czynu tego dokonała w przystępie pomięszania zmysłów. Brodę, ciężko ranionego, przewieziono do szpitala.

Testament śp. Wołodkiewiczowej. Z Odessy donoszą, że sąd tamtejszy odmówił potwierdzenia testamentu zamordowonej śp. Wołodkiewiczowej, która, jak wiadomo, zapisała 160 tysięcy rubli na dwa klasztory w Krakowie, zajmujące się wychowaniem dzieci. Krok ten motywowany jest tem, że zapisy opiewają na instytucje, nie uznawane w Rosji.

Zamach morderczy. Z Radłowa donoszą, że przed trzema tygodniami podłożono w kuchni pod blachą, Marji Makowcowej, żony djurnisty sądowego, pół kilogr. prochu zawiniętego i naftą polanego przez osobę nieznaną, w celu pozbawienia jej życia, lecz Makowcowa przy rozkładaniu ognia spostrzegła paczkę i usunęła ją. Dnia 11 listopada br. została aresztowana inteligentna osoba, przebrana za zarobnicę na polu dworskiem w Radłowic przez wachmistrza żandarmerji Schulza. Znaleziono przy niej ponownie taką ilość prochu używanego do rozbijania kamieni i knot. 2 listy miłosne przez męża wyż wspomnianej pani Makowcowej pisane i brzytwy. Osoba ta nazywa się Julja Juszczakiewiczówna, z Chrzanowa rodem i zeznała, że z powodu zawiedzionej miłości przez Makowca chciała tegoż żonę od 5 miesięcy zamężną życia pozbawić, aby on później mógł się z nią ożenić. Sądowe dochodzenie w toku.

Fałszerz weksli. Od 10 dni znikł z Oporto w Portugalji, od długich lat tam osiadły niemiecki poddany Paweł Adolf Nusse, który tam na spółkę ze szwagrem swym Bastorem prowadził na wielką skalę interes eksportowy i importowy i stał w stosunkach z całym światem handlowym, a szczególniej z Niemcami. Uciekł on w niewiadomym kierunku, pofałszowawszy weksli na 300.000 marek. Bez wiedzy swego spólnika posprowadzał sobie Nusse z Berlina stampilje firmowe z podpisami portugalskich domów handlowych i temi bardzo delikatnie fałszował podpisy na wekslach. Już w ucieczce będąc i ścigany, zjawił się w Frankfurcie nad Menem, gdzie pod imieniem nauczyciela Schwalbego z Poznania, chciał podjąć depozyta w dwu wielkich tamtejszych bankach, co mu się jednak nie udało.

Romantyka bandycka. Z Neapolu donoszą, że wysłano 800 karabinierów dla schwytania słynnego bryganta Mussoliny. Ponieważ jednak siła ta okazała się za małą, odeszło dalszych 420 żołnierzy do prowincji Reggio Calabria. Wojsko to ma za zadanie udaremnienie dostania się Mussolinie i jego bandzie do brzegów morskich. Bandyta przebywa na 1958 metrów wysokiem Aspromonte. Wszystkie drogi i ścieżki, prowadzące pod górę, zamknięto, aby nikt się nie mógł dostać tam z żywnością. Jeżeli się tam Mussolino istotnie znajduje, czy prędzej, czy później, będzie się musiał z głodu poddać.

„Budowniczy barykad“. W Paryżu zmarł „ojciec Gaillard“, typ bardzo oryginalny. Był to człowiek, żyjący jedynie myślą o rewolucjach, co do których zachowywał wszelkie złudzenia romantyczne. Od lat 50 zażywał dobrze zasłużonego tytułu „budowniczego barykad“. Jak sam stwierdzał dokumentami, w r. 1848 wzniósł ich na ulicach Paryża 22, a w czasie zamachu stanu Napoleona III 17. Z pogardą mawiał o dniu 17 września 1870 r., w którym cesarstwo znikło, a rzeczpospolita zatryumfowała bez wyjęcia jednego kamienia z bruku paryskiego. Aby nie odstępować od zasady, ojciec Gaillard na czele garstki towarzyszów zbudował nazajutrz po tej bezkrwawej rewolucji na rogu ulic Lamartina i Veuve-Coquenard maleńką barykadę, którą służba miejska usunęła w ciągu godziny, następnie zaś przez stosunki swoje zrobił tyle, iż ówczesny zarząd miejski, aby „przeszkodzić Prusakom do wejścia do Paryża“, zorganizował t. zw. komisję barykad, do której powołał i ojca Gaillarda. Do komisji tej należeli: Henryk Rochefort, Gustaw Flourens, Ludwik Ulbach, Juljusz Claretie, Alfons Daudet i wiele innych znakomitości paryskich. W czasie oblężenia Paryża ojciec Gaillard od czasu do czasu urządzał na przedmieściach barykady przeciwko komunardom, którzy jednak nie bawili się w strzelaninę, przekładając natomiast środki „radykalniejsze“, jak wieszanie piekarzy na latarniach, lub podpalanie gmachów publicznych naftą. Następnie, gdy armja wersalska zaczęła zaprowadzać porządek w mieście objętem pożogą komuny, ojciec Gaillard przerzucił się do opozycji. On to na placu Vendôme stawiał barykady, za któremi maleńki oddział komunardów trzymał się przez dni kilka Umarł jako odźwierny jednego z gmachów miejskich.

Dwaj „królowie“. Policja poprawcza w Paryżu zajmuje się obecnie dwiema wybitnemi osobistościami, „królami“ w swoim fachu. — Pierwszym jest „król rabusiów“ Eugene Lemarchand. Wymyślił on sobie wyborny sposób, umożliwiający mu obdzieranie ludzi na ulicy. Wytresował sobie mianowicie dogę angielską, która rzuca się na samotnych przechodniów i przewraca ich na ziemię. Wówczas Lemarchand pospiesza przewróconemr na ratunek — i przy tej sposobności wypróżnia mu kieszenie. — Drugim jest niejaki Hayard, „król kamelotów“. Ten był oskarżonym o sprzedawanie niemoralnych obrazków. Było bardzo trudno go schwycić, a postawiony przed sądem, oświadczył, że jest niewinny. — Pan Govelle — rzekł on — którego znam jako komisarza kryminalnego, prosił mnie, abym mu dostarczył obrazków, jakie w Niemczech po ulicach sprzedają. Uczyniłem to i nic więcej. Nieraz już wyświadczałem policji takie przysługi, a raz, gdy się rozchodziło o zrobienie kociej muzyki p. Feliksowi Faure, zakupiłem parę tysięcy świstawek po 40 franków za tysiąc i odsprzedałem je następnie prefektowi policji po 110 franków za tysiąc. Wówczas uratowałem republikę, a teraz chcą mnie zamknąć. — Przesłuchany jako świadek sierżant policji Ramenu potwierdził zeznania Hayarda, poczem tego, przeprosiwszy, uwolniono.

Dar dla papieża. Pielgrzymka neapolitańska ofiarowała papieżowi złote pióro, którem papież obiecał skreślić pierwszą datę nowego stulecia. Jest to wytworny klejnot, cyzelowany przez neapolitańskiego artystę E. Ingaldi. Wysmukła kolumna zakończona jest u podstawy aniołkiem, trzymającym tarczę z herbem Peccich z jednej strony, a z drugiej z insygniami pontyfikalnemi, tjarą i kluczami św. Piotra. W górnej części, kolumenka zakończona jest kapliczką w stylu gotyckim. Na czterech jej rogach są statuetki: Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, św. Piotra, św. Pawła, oraz św. Januarego, patrona Neapolu. Nad kopułą wznosi się postać Zbawiciela z krzyżem brylantowym na ramionach. Ten krzyż ma przypominać papieżowi dziennik, który zbierał składki na ten dar — neapolitański *Croce.* Pióro mieści się w futerale z łacińskim napisem dedykacyjnym.

Paleniska bezdymne wynalazł p. Fr. Kaczyński, Warszawianin. W takiem palenisku węgiel, miał, lub torf, spala się doszczętnie, nie wydzielając dymu, a paliwo dostaje się na ruszta automatycznie, bez obsługi i daje podobno — w porównaniu z obecnym systemem — około 35 prc. oszczędności.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 14 listopada.

(*fr.*) Haussa na targach europejskich, trwająca od pierwszej wiadomości o zwycięstwie Mac-Kinleya, doznała dziś raptownej przerwy i przemieniła się w zniżkę. Powodem tego zwrotu jest wiadomość, że Anglja musi w najbliższym czasie zaciągnąć nową pożyczkę na koszta wojny w południowej Afryce. Do tej pory wydała ona na nią już około 2 miliardów koron i wszystko to nie wystarcza, wszystkie nadwyżki budżetowe obrócono na wojnę i trzeba teraz znów zaapelować do targu pieniężnego. Wiadomość ta wywołała, zwłaszcza w Berlinie, przykre wrażenie, gdyż daje ona powód do obaw, że wojna w południowej Afryce potrwa jeszcze długo i że to może znów wywołać podrożenie stopy procentowej w Europie. Na giełdzie wiedeńskiej popyt o renty i inne stale oprocentowane papiery, jest z każdym dniem większy, gdyż i miejscowa publiczność kupuje je coraz chętniej i zagraniczni kapitaliści przestali je sprzedawać.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. W. Jankowski z Rosochowacza. B. Scrabalowa z Rudenki. A. Sokołowski z Krakowa. Dr. A Doboszyński z Krakowa. Dr. O Frischaner z Wiednia. S. Altstadt z Wiednia. B. Haus'ich z Wiednia. H. Jankowsky z Berna H. Zednik z Schütz. R. Wahl z Hermanstadu. J. Borowicz z Nowego Targu. L. Koch z Berlina. R Schefzik z Wiednia. M. Naimski z Zatoru. W. Dudziński z Nowego Targu. W. Śmichowski z Oderbergu.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Jorkasz Koch z Tarnowa. K. Romański z Uhladówki. J. Teodorowicz z Rusowa. N. Beckert z Lincu. W. Raszewski z Tarnopola. J. Krzyżanowski z Hulcza. A. Priwoźnik z Wiednia. M. br. Schonberger z Budapesztu. C. Burzyńska z Wiednia. S. Jankowski z Paryża. R Walentin z Wiednia. R. Filipek z Wiednia. W. Ommayer z Ołomunna. K. Ochmański z Warszawy. F. Schwarz ze Stanisławowa, M. Kessler Czerniowiec. K. Müller z Kołomyi. W. Ostermann z Sambora M. Grünberger z Jarosławia. Dr. J. Schätzel z Brzeżan.

Nadesłane.

(31)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Mówiła mi o ojcu moim i matce o moich aniołkach, które Bóg powołał do siebie; przypomniała mi świątobliwego kapłana, który tak długo kierował mojem sumieniem i tak żywo teraz odczuł moje nieszczęście. Mimo wieku i osłabienia gotów był pospieszyć na moje wezwanie, aby mi przynieść słowa religijnej pociechy: błagała, abym mu nie zamykała serca swego.

Jakąż burzę sprzecznych uczuć list ten wywołał w mojej duszy!

Głucha na błagania moich przyjaciół, jak zaślepiony szaleniec, który w łodzi rzuconej na pastwę rozwścieczonego Oceanu urąga potędze żywiołów, tak ja lubowałam się w zuchwałej walce przeciw Niebu. Nie chcąc zerwać z namiętnościami, zerwałam z Bogiem, a jednakże Bóg miłosierny jeszcze raz zesłał mi promień nadziei.

Przystałam na widzenie się z panią de Merans; czułam, że łatwiej przebaczy mi teraz, kiedy synowi jej zaświtała zorza nowej pociechy.

Hortensja i panna Marta szczerze podzieliły moje radość; czuły, że choć nigdy nie zapomnę zmarłych moich dzieci, ale w części choć odnajdę je w tym aniołku, którego Bóg obiecywał mi zesłać.

— Gdyby można było uniknąć spowiedzi, to chętniej powróciłabym na łono kościoła — mówiłam, bijąc się z własnemi myślami. — Od lat dziesięciu nie zbliżyłam się do trybunału pokuty; dziś nie umiem już roztrząsać mego sumienia. Zostawmy to więc na później, gdy będę miała myśl swobodniejszą.

Wielki Boże!... czułam, iż zaniedbałam święte obrządki, które przywrócić mi miały spokój duszy, a zwiększyły tylko zgryzoty sumienia.

Od tej pory, czując się mimowoli zakłopotaną wobec Hortensji, zaczęłam jej na nowo unikać. Zastając zawsze drzwi moje zamknięte, przestała przychodzić do mnie, ale jestem przekonana, że w modlitwach swoich pamiętała zawsze o niewdzięcznej przyjaciółce.

Spodziewane przybycie mego dziecięcia rozjaśniało chwilami moje myśli. Albert, równie jak ja, z upragnieniem wyglądał tej pociechy.

— Jeżeli Bóg nam da syna, jakże go nazwiemy? — zapytał mnie pewnego razu i z niepokojem śledził twarz moją, której usiłowałam nadać wyraz obojętności. — Kwestję tę rozstrzygnęłam już oddawna: syn mój nazywać się będzie Albertem. — Musiałam uczynić zadość woli męża, aby nie ściągnąć nowego nieszczęścia na głowę mego dziecka; nie chcąc jednak przyznać się do tego ustępstwa i do zabobonnej trwogi, którą odczuwałam, odparłam:

— To mi wszystko jedno.

— Więc ochrzcimy go Albertem, aby nie wyjść z rodzinnej tradycji. Czy zgadzasz się na to?

— Niech i tak będzie. Byle tylko chował się zdrowo; o to jedno mi chodzi.

Lekarze widząc mnie silnie rozdrażnioną, zalecili trochę rozrywki; nie mogłam wszakże zdecydować się wrócić do świata. Albert nakłonił mnie, abym od czasu do czasu przejechała się powozem; te spacery więcej zaszkodziły mi niż pomogły: co krok napotykałam wspomnienia, podobieństwa wzrostu, rysów, przywodziły mi na pamięć moje dzieci. Spotykając rówieśnice Celinki, więcej jeszcze cierpiałam niż na widok chłopczyków w wieku Karlosa; nie wyrzucałam sobie przynajmniej, żem go za mało kochała.

W tej epoce właśnie nowa rewolucja usunęła z tronu Burbonów, którzy zaszczycali nas szczególniejszemi łaskami. Nie żałowałam ich, gdyż zobojętniałam na wszystko, co nie dotyczyło mnie osobiście.

W końcu wywiedziona z cierpliwości, czując ciągle na dnie serca robaka, który toczył je we dnie i nocy, nie dając mi chwili spokoju, usiłowałam uciec przed sobą samą. Wkrótce Albert nie potrzebował już nalegać, abym nie oddawała się samotności; biegłam naprzeciw rozrywek.

Po pewnym przeciągu czasu, serce hartuje się i stygnie, smutek bowiem i głośna, a hałaśliwa radość nie mogą iść z sobą w parze, jak nie mogą trwać razem dzień i noc.

Obcy przestali wierzyć w moją boleść, a ja...

Droga córko, tydzień cały upłynął odkąd pismo to przerwałam na tem miejscu. Gwałtowny atak choroby zagroził memu życiu; żal by mi było, gdybym porzucić musiała w połowie to pokutne dzieło zadosyćuczynienia.

Zrazu chciałam się ograniczyć na skreśleniu zwykłego listu, ale stopniowo dałam się pociągnąć urokowi dłuższej, poufnej pogawędki z tobą. Siły, które przywrócone mi zostały chwilowo, nie łudzą mnie: to nowe pogorszenie ostrzega, że chwila ostateczna się zbliża.

Nie mam czasu do stracenia.

Pociechą zesłaną nam z nieba w nieszczęściu byłaś ty, droga córko.

Przypominasz Karlosa i Celinkę zarazem. Podobną jesteś do mnie. Nie próżność mówi przezemnie, bo z głębi serca zaraz dodaję: „obyś wzięła po mnie tylko rysy mojej twarzy!“

Pierwszemu pocałunkowi, który złożyłam na niewinnem twojem czole, towarzyszyło zwycięstwo nad sobą samą.

— Nazwijmy ją Albertyną; czy chcesz?... — zapytałam Alberta.

Mąż mój uścisnął mnie z wdzięcznością. Tradycja de Meransów nie została nawiązaną na nowo, ale, o ile w mocy mojej było, przedłużyłam jej pamięć.

Znowu przerwa, droga moja, ale ta trwała tylko półgodziny. Piastunka twoja chciała, abym ci się przypatrzyła jak się bawisz z lalką.

Droga nasza Marta widząc, że przestałam pisać, wzięła cię na kolana i usiadła obok mnie.

— Będzie dobrą i kochającą — rzekła. — Patrz, jak czule pieści swoję lalkę, jak się troska i niepokoi, żeby nie upadła na ziemię.

— Tak, ale kiedy do niej mówię, nie słyszy mnie; cała uwaga jej pochłonięta jest tym przedmiotem, który ją bawi. Oby tylko nie była lekkomyślną, samolubną i goniącą za przyjemnościami.

Marta usiłowała namówić cię, abyś mnie popieściła, ale nie chciałaś tego uczynić. Mnie się serce ścisnęło; naraz obróciłaś się ku mnie i z własnego popędu śliczne, różowe usteczka wyciągnęłaś do mego pocałunku...

Albertynko moja! ilekroć patrzę na ciebie, widzę cię w myśli pod podwójną postacią: dziecka i dorosłej panny. Dziś, mój aniele, uśmiechasz się do twojej matki, a gdy czytać będziesz te słowa, wzrok twój daremnie szukać będzie jej spojrzenia...

Jak ty będziesz wyglądała wtedy?

Piękną będziesz, a wychowana przez drogą naszą Martę, wspierana radami jej i modlitwą matki z poza grobu, potrafisz zachować czystość duszy.

Jeżeli w tej smutnej spowiedzi matki twojej, jak w wiernem zwierciadle, odkryjesz błędy, które szpecą twoją duszę, dziecko moje, nie odwracaj oczu ze wstrętem! Korzystaj ze smutnego doświadczenia mojego.

Zwątpisz o szlachetniejszej naturze mojej, kiedy ci wyznam w całej skrusze, że nawet szczęście nie zdołało nawrócić mnie do Boga.

Nie chcę ukrywać przed tobą prawdy.

Zostałam zachwianą na chwilę, ale wraz z przywróconą mi ochotą do życia, zamiłowanie do dawnych przyjemności obudziło się we mnie.

Gdy minął czas zimowych zabaw, przyszła mi ochota odbyć podróż do Włoch i Szwajcarji.

— Jakto?! rozłączyłabyś się z naszą córeczką? — zawołał Albert, gdy mu z pewnem zakłopotaniem przedłożyłam moje plany.

— Nigdy! — Zabierzemy ją z sobą.

— Ależ to istne szaleństwo, Rafaelo! Zabierać z sobą w tak daleką podróż półroczne niemowlę. Stanowczo opieram się temu.

— Ty? Strzeż się, abyś uporem swoim nie zaostrzył mego uporu — mówiłam nawpół jeszcze żartując.

— Zastanów się, na jakie niebezpieczeństwa chcesz wystawić swoje dziecko.

— Te niebezpieczeństwa istnieją tylko w twojej wyobraźni. Czyż sądzisz, iż czulszym i troskliwszym ojcem jesteś odemnie?

— Jeżeli nie chcesz odstąpić od podróży, to zostaw maleńką pod opieką mojej matki.

— Ja miałabym zrzec się praw moich nad dzieckiem.

Byłam tak wzburzona, że tchu zabrakło mi w piersi; Albert szybko chodził po pokoju. Walczył z sobą, aby stłumić gniew i oburzenie, które rozpierały mu piersi. Wiedział, że najmniejsze słowo, jak iskra przyłożona do prochowni, wywoła z mej strony dawny wybuch gwałtowności: milczał więc, bo ty spałaś spokojnie w kołysce przystrojonej wstążkami i koronkami. Mimo tylu powodów rozterki, stanowiłaś łącznik pomiędzy naszemi sercami, z których jedno samolubne i uparte, drugie kochające lecz rozdarte było do głębi. *(Ciąg d. n.)*

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·25*	5·40	10·30
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		1·45			
z Czerniowiec Iłżan	8·[illegible]0	1·55	[illegible]·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·02				10·22
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z [illegible]				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	[illegible]	[illegible]	5·56	
z Janowa	7·45		2·55	8·28§	9·33●
z Brzuchowic	5·46*	8·16		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10	5·16	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·[illegible]0	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·05*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
do Tarnopola Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·30	1·55*		11·00
do Jarosławia			8·30		10·[illegible]0
do Czerniowiec-Iłżan	6·35	9·55	2·45*	6·10	1·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	[illegible]	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Halicza		10·20			
do Rawy Ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	
do Brzuchowic 2·51 *	5·45	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·30 *	4·10	8·45	5·25	4·40	10·50

§ Pociągi popieszne [illegible] od 1/5 31/5 i od 1/9 [illegible] ● od 1/5 — 15/9 w niedziele i święta; * od 1/5 — 5/9 ● 1/5 — 15/9 w dni powszednie; †† od 1/5 — 15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5 — 31/5 i od 16/9 — 30/9; [illegible] od 1/5 10/9

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzina o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitza i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego